Nr. 223. Lwów — Piątek dnia 27 Września. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: pt. św. Kosmy i Dam. | Wozn. cz. Kresta
Jutro sob. św. Wacława Kr. | Nykyty M.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. — Zachód „ „ 5 m. 41
Długość dnia godzin 11 minut 41. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Z powodu zbliżającego się kwartału upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona:

Miesięcznie	2 K. 20 h.
Kwartalnie	6 „ 60 „
Półrocznie	13 „ 20 „
Rocznie	26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Spory w Cieszyńskiem.

Doniósł wczoraj telegram, że w przyszłym tygodniu zjadą się mężowie zaufania Polaków i Czechów szląskich, aby obmyślić warunki zgody między poważnionemi stronami, ponieważ wojna, jaką one ze sobą toczą, musi wyjść jedynie na korzyść trzeciej, napływowej narodowości. Szukanie dróg do zgody zasługuje na wszelką pochwałę, chociaż utrzymują liczni Szlązacy, że między tamtejszymi Polakami a Czechami „wojny“ naprawdę nie ma, jest tylko zapalczywa walka dziennikarska. Skrajnie usposobione czeskie i polskie pisma dolewają w roznamiętnieniu oliwy do ognia. Przoduje pod tym względem *Dennik Ostravsky* i *Tieszynskie Nowiny*, które graniczną sporną sprawę uogólniają i wytaczają działa grubej polemiki przeciw Polakom jako narodowi, strzelając wyrazami bardzo prostackimi. Tego rodzaju pisma nie zadawalają się zagłębiem górniczem karwińsko-ostrawskiem, lecz twierdzą, że ludność całego księstwa Cieszyńskiego jest czeską, a Polacy tu lud czeski spolszczyli. Zapominają, że Szafarzyk zalicza całą ludność księstwa Cieszyńskiego do polskiej. Dla Czechów ten uczony powinien przecież być klasycznym świadkiem. Jeśli tu i owdzie w gwarze ludowej są oddźwięki czeszczyzny, dziwić się temu nikt nie może, bo Szląsk historycznie należał do Czech od czasu pokoju Trenczyńskiego, tj. od r. 1335, a od czasów Maryi Teresy i Józefa II księstwo Cieszyńskie miało czeski język urzędowy, czeski język w kościele i czeskie szkoły, dopiero zaś od r. 1848 zaczęto uwzględniać istotne potrzeby duchowe ludności i zaprowadzać tu i owdzie szkoły polskie. Trzeba się raczej dziwić, że gwara ludowa pozostała tak wybitnie polską. *Dennik Ostravsky*, w rozmachu aneksyi narodowej, nie zadawala się granicami Szląska, lecz żąda dla Czechów księstw: oświecimskiego i zatorskiego „aż po Wadowice“, już nie na podstawie językowej, lecz w imię „prawa historycznego“, ponieważ kiedyś, „zanim te okolice przeszły do Polski, należały do Szląska“.

Ludzie rozważni z polskiej strony boleją szczerze nad kierunkiem, jaki walka miejscowa o szkołę ludową w karwińsko-ostrawskiem zagłębiu górniczem przybrała, niemniej zaś nad rozgłosem, jaki jej z jednej i drugiej strony nadano. Gdy bowiem *Dennik Ostravsky* sięga aż po Wadowice, to znowu frysztacki *Głos Ludu Szląskiego* zapędza się aż na Morawy, szukając tam śladów polszczyzny.

Zaraz po zjeździe frysztackim, na którym postanowiono szukać porozumienia z Czechami, udał się korespondent petersburskiego *Kraju* do wybitnych kierowników ludu polskiego na Szląsku, do księży: Świeżego, Londzina i Fr. Michejdy, oraz do dra Jana Michejdy z zapytaniem, czy porozumienie jest możliwe? Wszyscy oni odpowiedzieli w ten sposób:

— Bardzo trudno. Próbowaliśmy już raz tego, lecz rzecz spełzła na niczem. Trudność polega głównie na tem, że gminy zagłębia górniczego: Dąbrowa, Łazy, Orłowiec, Dziećmorowice, Poręby, Michałkowice, Rychwałd, Szoków, Pietzwałd i jeszcze kilka nie zgodzą się na wyrok sądu rozjemczego i dalej będą walczyły na własną rękę. Jest to niezawodnie przesada, jeżeli nasi walkę z Czechami stawiają na równi z walką z Niemcami, a nawet twierdzą, że Czesi są dla nas, to jest dla naszego bytu, niebezpieczniejsi od Niemców. Niemiec jest dla nas tem, czem Niemcy nazywają Francuzów: „*der Erbfeind*“. Oni dzierżą w swem ręku władzę, urzędy i szkoły, a przez niemczenie naszej inteligencyi odbierają ludowi polskiemu jego najżywotniejsze soki, wytrącając mu z ręki broń, obezwładniając obronę. Oni posiadają więcej, niż trzecią część naszej ziemi, jako więksi właściciele lub koloniści; oni są panami naszych miast, i aż dotąd bezwzględnie je germanizują. Ich stosunkowo po dziś dzień jeszcze najwięcej przybywa na Szląsk. Oni wcale nie uznają naszych praw narodowych i usiłują być wyłącznymi panami kraju. Oni mają za sobą Prusaków i spodziewają się, że ci nas zagarną i zgotują nam los, jaki już tylu Słowianom zgotowali, a gotują obecnie naszej braci w Poznańskiem, na Szląsku górnym i w Prusach wschodnich i zachodnich“. „Nie można nawet równać Niemców z Czechami! W sporze naszym z Czechami nie rozchodzi się o nasz byt, lecz o nasze granice, a w tem leży ogromna różnica. Czesi spierają się z nami o granice, ale uznają nasze prawa narodowe w sądzie, urzędzie i w szkole. Od lat 50 walczą razem z nami o nasze i swoje prawa narodowe, są naszymi pobratymcami, mającymi z nami wspólne interesy w kraju i państwie, a te względy muszą spór łagodzić“.

Ks. Świeży dodał, że dawne sąsiedzkie spory polsko-czeskie zaostrzyło radykalne stronnictwo, grupujące się dokoła *Głosu ludu Szląskiego* i że „jest w tem robota niemiecka“.

A zatem wybitni kierownicy ludu polskiego na Szląsku wyrazili przekonanie, że żadne układy nie dopiszą, a to dlatego, że gminy, w których waśń się toczy, nie przyjmą uchwał zjazdu ugodowego. W Dąbrowie, Łazach i Orłowej, osadach górniczych, posiadających razem około 20 tys. ludności, walka narodowościowa toczy się bardzo żywo już od lat wielu. Lud polski domaga się szkół polskich, a w zagłębiu są miejscowości, jak naprzykład Michałkowice i inne, które posiadając przeważną większość polską, mają tylko szkoły czeskie. W tegorocznem sprawozdaniu gimnazyalnem, w artykule o stosunkach szkolnych w księstwie, ks. Londzin przytacza urzędowe dokumenty, że lud polski w Cieszyńskiem już od r. 1809 domagał się zastąpienia szkół czeskich polskiemi, chociaż polskie szkoły zaczęto zaprowadzać dopiero od r. 1848. Z dawnych szkół czeskich utrzymało się dotychczas kilkanaście w gminach polskich. Z tego jednak nie wypływa ich uprawnienie, a Czesi usiłują je wszelkimi sposobami utrzymać: „fabrykują“ czeskie większości, lub gdy to niemożebne, ustanawiają „czeską“ radę gminną; a ponieważ podług krajowej szląskiej ustawy szkolnej, rada gminna orzeka o języku wykładowym w szkole, więc szkoła czeska się utrzymuje, a nawet niekiedy polska znika, jak naprzykład było w Dąbrowie przed laty dziesięciu. Obecnie istnieją tam polska i czeska szkoły, ale Dziećmorowice i Orłowa polskiej szkoły gminnej nie mają, chociaż w jednej i drugiej miejscowości jest znaczna większość polska, a w Rychwałdzie, gdzie urzędowy spis ludności wykazuje tylko trzynastu Czechów, urządzają Czesi prywatną szkołę czeską. Trwają tedy zdawna walki lokalne. Stosunki miejscowe grają wielką przy tem rolę. Lud staje się coraz bardziej narodowo uświadomiony, o czem najlepiej świadczy ostatni spis ludności; zatem niema dziś już obawy, że lud ten praw swoich bronić nie zdoła. Nadawanie zbytecznego rozgłosu sprawie jest więc niepotrzebne, zwłaszcza, że może się okazać z wielu przyczyn szkodliwe. Nie znaczy to bynajmniej, żebyśmy mieli z założonemi rękami przypatrywać się nadużyciom czeskich urzędników górniczych i fabrycznych, a niedorzecznych rezonowań i zjadliwych wycieczek przeciw sobie pewnej części prasy czeskiej mieli słuchać z pokorą. Działać należy jednak bez przesady i roztropnie. Czesi powinni tak samo postępować. „Wzajemność słowiańska“ — jak mówi uchwalona we Frysztacie rezolucya — tylko wtedy nie będzie pustym frazesem, a może przynieść dobre owoce, jeśli się opiera na wzajemnem poszanowaniu praw.

Skoro taki jest stan rzeczy, to nie wiemy, czy na co się przyda zjazd ugodowy, zapowiedziany na przyszły tydzień. Jeżeli jednak on nie rozjątrzy waśni — czem zwykle kończą się takie zjazdy — to szczęść mu Boże!

Ewolucye.

Wybitny publicysta, autor naszych listów z Wiednia, ogłosił w *Kuryerze Poznańskim* następujące uwagi:

Jako naturalne dopełnienie wizyty cesarza Mikołaja w Gdańsku i Francyi powinien nastać zjazd cara z Cesarzem Franciszkiem Józefem, jeżeli naprawdę owe wizyty mają na celu jedynie zabezpieczenie powszechnego pokoju i status quo. Rzecz więc naturalna, że pojawiają się już pogłoski o zjeździe dwóch cesarzy, chociaż w tutejszych kołach urzędowych zaprzeczają tym wieściom tak samo, jak dawniejszym doniesieniom o zapowiedzianym przyjeździe hr. Lambsdorffa do Wiednia.

Według innej wersyi ma się odbyć zjazd — trzech cesarzy. Kto pamięta dzieje ostatnich 30 lat, temu czasem nasuwa się myśl, że... wszystkie drogi prowadzą do starej kombinacyi, jeżeli nie sojuszu, to przecież zgody Austryi, Prus i Rosyi. Po wypadkach lat 1866 i 1870/71, które tak znacznie zmieniły kartę Europy, w roku 1872 odbył się w Berlinie główny zjazd trzech cesarzy i trzech kierujących ministrów: Andrassego, Bismarka i Gorczakowa. Powstała wtedy ponownie „entente cordiale“ trzech cesarstw.

Niebawem powstanie w Hercogowinie (1875 r.) wydobyło na jaw stary antagonizm Austryi i Rosyi na półwyspie bałkańskim. Owa entente cordiale nie dopisała, kongres berliński r. 1878 oznaczał jej zupełne zerwanie.

Powstało nawet silne naprężenie pomiędzy trzema dworami cesarskiemi. Rosya zbliżyła się do Francyi, a Austrya zawarła sojusz z Niemcami (w październiku 1879). Przez kilka lat nawet naprężenie wzmagało się, ale nagle we wrześniu 1884 r. odbył się zjazd trzech cesarzy w Skierniewicach, który zdawał się przywracać starą entente trzech cesarstw. Dopełnienie i epilog zjazdu w Skierniewicach tworzył zjazd Cesarza Franciszka Józefa z Aleksandrem III w Kromieryżu, w sierpniu 1885 roku.

Niebawem powstanie bułgarskie w Płowdiwie, poruszając ponownie kwestyą wschodnią, obudziło stary antagonizm Austro-Węgier i Rosyi. W następnych latach (detronizacya ks. Aleksandra bułgarskiego, misya Kaulbarsa itd.) tak się ów antagonizm zaostrzył, że mianowicie w zimie 1887 i 1888 roku przewidywano powszechnie wojnę. Powoli jednak stosunki pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem przybierały cechę przyjaźniejszą, ewolucya ta stała się wyraźną podczas wizyty Cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu, w kwietniu roku 1897.

W ostatnich miesiącach, wskutek agitacyi na półwyspie bałkańskim, wydawało się, że raczej zaostrza się znowu antagonizm austryacko-rosyjski i że umowa z roku 1897 stanowi fazę „przedawnioną“. Tymczasem nagle ustały owe agitacye. Widocznie po za kulisami potężne wpływy pracują około wytworzenia znowu owego nastroju, który czyni możliwym nowy zjazd dwóch cesarzy w Kromieryżu, lub też zjazd trzech cesarzy w Skierniewicach.

Polityka Koła polskiego w Radzie państwa była zawsze tak wytrawną i roztropną, tak dalece Koło polskie pozbyło się naszej starej wady opierania fantastycznych rachub i optymistycznych kombinacyi na różnych fazach polityki międzynarodowej, — że żadne ewolucye na tem polu, choćby najmniej spodziewane i przewidywane, nie mogą oddziałać niepomyślnie na nasze, zdobyte uczciwą pracą i szczerą troskliwością o dobro dynastyi i monarchii, stanowisko wybitne w Austryi.

Od 30 lat zmieniały się często kombinacye polityki zagranicznej, ale Cesarz Franciszek Józef wiedział zawsze, że może ufać Polakom i liczył na nas, my zaś wiedzieliśmy, że na odwrót ten Cesarz a limine odsunie wszelkie obce, nieprzyjazne nam wpływy i podszepty.

W tym względzie także w ostatnich czasach nie zaszła żadna zmiana. Świadczy o tem pomiędzy innemi fakt, że urząd ministra spraw zagranicznych od 6 lat zaszczytnie piastuje Polak. Nie potrzebujemy więc tutaj obawiać się żadnych zwrotów na polu polityki zagranicznej, i nadal wystarczy hasło: „fais que dois, advienne que pourra“.

Cesarz Wilhelm przeciw Berlinowi.

Stosunek między radą miejską Berlina a cesarzem Wilhelmem II staje się coraz bardziej naprężony, do tego stopnia, że ucierpieć na tem może powaga Korony. Jeszcze nie załatwiono jednego konfliktu o wybór drugiego burmistrza Berlina, a już oto przybywa drugi, a w obu zajął Wilhelm II stanowisko tak szorstkie, że wywołuje to w mieszkańcach stolicy cesarstwa niemieckiego niemiłe zdumienie. Sprawa wyboru drugiego burmistrza, o której pobieżnie doniosły telegramy, miała się jak następuje: Większość rady miejskiej upatrzyła na tę godność liberała Kaufmanna. Jak zwykle bywa w takich razach, zasięgano poprzednio u rządu informacyi, jak zapatrują się sfery dworskie na projekt wyboru Kaufmanna. Minister oświadczył, że o ile mu się zdaje, Kaufmann jest odpowiednim kandydatem na tę godność. Jakoż rada miejska wybrała Kaufmanna 67 głosami przeciw pięćdziesięciu kilku.

Tymczasem cesarz nie zatwierdził tego wyboru bez podania powodów. Prywatnie tylko opowiadano, że powodem niezatwierdzenia wyboru było to, iż Kaufmann ma w swej przeszłości jakiś grzeszek wojskowy, a mianowicie, że w swych młodych latach, jako oficer rezerwowy, wygłosił jakąś mówkę, która komendantom jego wydała się zanadto wolnomyślną i za to ukarano go dyscyplinarnie. Po nadejściu odmowy cesarskiej, zebrała się rada miejska Berlina na posiedzenie i tym razem urządziła już demonstracyę przeciw cesarzowi. Podczas gdy bowiem w pierwszem głosowaniu otrzymał Kaufmann tylko 67 głosów, tym razem nie przeciwstawiono mu żadnego kontrkandydata i wybrano go ponownie przeszło 110 głosami. Jedynie 17 radnych uchyliło się od głosowania, zresztą wszyscy inni oddali swe głosy Kaufmannowi. Co cesarz zrobi z tym ponownym wyborem człowieka, któremu raz już odmówił zatwierdzenia, niewiadomo jeszcze — tymczasem jednak powstał drugi ostry zatarg, a to z następującego powodu: Gmina Berlina nabyła niedawno dwie linie tramwajowe i aby uczynić je bardziej rentownemi, chce połączyć je nową linią, która ma być poprowadzona przez najpiękniejszy bulwar Berlina, ulicę t. zw. „Unter den Linden“. Aby wybudowano tę linię, potrzeba jednak pozwolenia cesarskiego, więc zarząd gminy wniósł stosowną prośbę do cesarza, którą poparli gorąco minister spraw wewnętrznych i prezydent policyi berlińskiej. Wybrała się więc osobna deputacya gminna do cesarza i przedstawiła mu tę prośbę. Wilhelm II odmówił jednak stanowczo zezwolenia i rzekł do deputacyi: „Unten durch nicht oben weg“, co oznaczało, że cesarz chce, ażeby wybudowano tunel podziemny pod ulicą „Unter den Linden“.

Magistrat zastanawiał się nad możliwością takiego rozwiązania sprawy i doszedł do przekonania, że pociągnęłoby ono za sobą szalone koszta i nie przyniosłoby gminie żadnych korzyści. Postanowiono tedy udać się jeszcze raz w deputacyi do cesarza i przedstawić mu, jak wielkie techniczne i finansowe trudności stoją w drodze urzeczywistnieniu tego projektu. Cesarz jednak wcale nie przyjął tej deputacyi i kazał jej oświadczyć przez sekretarza swej kancelaryi gabinetowej, że „Jego Cesarska Mość nie życzy sobie, aby mu w tej sprawie robiono jakiekolwiek przedstawienia“. Oczywiście, że szorstka ta odpowiedź wywołała w berlińskiej radzie miejskiej bardzo przykre wrażenie, a świat ma obecnie to rzadkie widowisko, iż cesarz i stolica stoją naprzeciw siebie jak dwie wrogie sobie potęgi.

Co i o czem piszą.

P. S. Barszczewski, który długie lata spędził w Stanach Zjednoczonych, wróciwszy teraz do kraju, drukuje w *Kuryerze Warszawskim* wrażenia „Amerykanina w Warszawie“ — rodzaj dziennika, w którym ów Amerykanin notuje wszystko, co go dziwi, bawi, rozrzewnia, albo satyryczny uśmiech wywołuje na jego ustach. Jeden taki szczegół z życia warszawskiego warto powtórzyć, bo powtarza się on we Lwowie.

Byłem dziś — pisze Amerykanin — w biurze mego przyjaciela, literata. Tutaj podobno wielu literatów w biurach pracuje, by na utrzymanie zarobić. Miał tam godzinkę tylko przepędzić, bo się na resztę dnia uwolnił, prosił więc, abym zaczekał. Nie śpieszyło mi się nigdzie, to też uczyniłem zadość jego żądaniu. Minęła wreszcie zapowiedziana godzina, skrócona do połowy.

— Czy wy tak zawsze pracujecie? — spytałem, gdyśmy wychodzili.

— Jak to pan rozumiesz?

— Oto tak: co chwila ten lub ów z urzędników składa pióro, wyjmuje z kieszeni czy szuflady papierosa, przedmuchuje cygarniczkę, nakłada go i zapala, rozmawiając przytem z towarzyszami, a woźny przechadza się od jednego do drugiego, przynosząc szklanki z herbatą, albo zabierając opróżnione. Czy to pana nie razi?

— Bynajmniej. To u nas jest przyjęte.

— W takim razie u was raj w biurach!

— Więc pan chciałeś, aby urzędnik kamieniem przez dziewięć godzin siedział i nie miał prawa zapalić nawet papierosa?

— Najpierw nie dziewięć godzin, bo macie przerwę na śniadanie, a potem, choćby nawet i dziewięć godzin bez przerwy siedzieć przyszło, to ja tę rzecz tak pojmuję: Przyjmując urzędnika, kupuję od niego towar, jaki ma do sprzedania, a towarem tym jest praca jego, od godz. 9 zrana do 6 wieczorem, przypuśćmy. On mi ten towar sprzedaje dobrowolnie, a ja zań płacę, mam przeto zupełne chyba prawo wymagać, by był jak najlepszy.

— Eh, to u was w Ameryce tak rozumują, kierując się bezwzględnością i robią z ludzi niewolników.

— Bynajmniej. Rozumieją tylko, że *time is money* i że *business in business hours*, to też owych robót wieczornych, o których wspominał mi pan kilkakrotnie, u nas nie znają.

— Nam za to oddzielnie płacą.

— Tem gorzej. Bo z jednej strony liczycie zawsze na owe roboty wieczorne i musicie często po kilkanaście godzin dziennie w biurze przesiadywać, z drugiej strony pryncypałowie wasi (u nas się mówi: *bossowie*) mają wiecznie zmęczonych i wycieńczonych pracowników. Czy wobec tego nie lepszym jest nasz system amerykański: więcej płacić za pracę, ale też więcej wymagać, krócej pra

---

73)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ba, ba!... Otóż idzie właśnie!... Armia francuska, powiadają, następować będzie! Lecz gdzie! Dalekie historye! Żeby tak kogo z pruskich urzędników udało się chwycić!... Lecz tak łatwo ich nie znajdzie!... pouciekało wszystko, a ci, co zostali, to się w mysie jamy zaszyli! Ale, czekajcie, gdyby tak można było, tego nicponia... Karlewicza!...

— Karlewicza?!...

— Znacie go!... Nie!... Otóż, jest to łotr z pod ciemniej gwiazdy! On, nie kto inny, był zausznikiem pana de Tilly!... Szyję daję, że szelma tu się kręci, węszy, a donosi po cichu!... Mam z nim dawne porachunki, ani chybi, jego to robota!... Mnie hultaj chciał ucapić... a że mu się nie udało, więc zemstę swoją wywarł na niewinnych kobietach...

— Schwytać szelmę, panie kapitanie i basta!...

— Łatwo wam powiedzieć!...

— Toć, bez urazy, pan kapitan go zna!...

— Cóż stąd! On mnie także... więc tem mi trudniej!...

— Gdzież go szukać, jakiem Muszyńska z domu, niech wiem... a już my go przydusimy!...

Dziewanowski zastanowił się i rzekł po namyśle:

— Hm! Nie ma co. Deklarujecież się na obławę?...

— Panie kapitanie, toć...

— Według rozkazu!...

— Ty się nie odzywaj! Niech jeno nam pan kapitan panie, kędy onego Karlewicza...

— Słuchajcie więc. Że Karlewicz jest w Warszawie, tobym sobie rękę dał uciąć! Znaleźć będzie go ciężko, bo filut wielki potrafi tak zręcznie się przebierać, że go poznać trudno. Jeden wzrost go zdradza, bo jest mały, mnie pod pachę akurat, a co wam, Żubr, do brzucha chyba!... Rudy, aż mu się łeb pali, a na karku, prawie na łopatce, brodawicę ma wielką... Zwyczajnie, jak oczajdusza każdy, rzetelnie od Pana Boga naznaczony! Ale go poznać trudno, bo włosy farbuje, peruczki zmienia i co chwila inną skórę przybiera na się!... Czekajcie... ale na Zapiecku siostra czy krewna Karlewicza ma winiarnię i lichwą się trudni. Przebiegła baba, pono owemu familiantowi w prześcigach pomaga... Juści ona, Krupkowa się nazywa, wiedzieć musi, gdzie się Karlewicz obraca... Ją zatem trzebaby chwycić za język!

— Idziemy do niej, panie kapitanie!...

— Nie tak gorąco! Nie tak gorąco! Ją by trzeba z mańki zażyć... A już broń Boże nie wspominajcie nic o legii, ani o Francuzach.... przeciwnie, gdyby się wam udało za prusackich stronników się wydać... Kto wie!... Spróbójcie! A już jak do Krupkówej dotrzecie, to Karlewicz sam wam w garść wejdzie!...

— Według rozkazu!...

— Skaranie boskie!... Zróbże tu co z tym chłopem! Panie kapitanie, jam gotowa... tylko co memu staremu, muszę gębę zamurować...

— Tak, zapewne! Bądźcie ostrożni. Jeden wyraz może całą robotę zepsować!

— Słyszysz stary!?

— Wedle rozkazu!

— Jeżeliby się wam udało Karlewicza wypatrzeć, to dajcie znać do mnie. Szpiegiem był i jest nim bez wątpienia.... Grafowi Muszyńskiemu da się znać i pochwycić go każe... Tylko, bójcie się Boga... czuj duch! Aż się stracham... czy podołacie. Pomnijcież sobie, że to bodaj jedyna nić, która na ślad naprowadzić nas może..... Że najmniejsza nieostrożność...

— Panie kapitanie... jakiem Muszyńska z domu!.... Człek w rozmaitych bywał opałach.... i jakoś rady sobie dawał....! Idziemy zaraz, nie ma co!

— Ruszajcież! Gdyby się co zdarzyło, lećcie do mnie, jak w dym! A strzeżcie się, bo Karlewicz przyciśnięty do muru, zawsze puginał znajdzie pod ręką!...

Żubrowie wyszli na miasto.

Markietanka zadumała się i, przepytawszy się o kancelaryę naczelnika sztabu, pociągnęła za sobą męża. Tam, ułatwiwszy się z odebraniem nagród i pieniędzy, zwrócili się na Zapiecek. Żubrowa w drodze nie szczędziła mężowi przestróg.

— Słuchaj stary! Żebyś mi pary z gęby nie wypuścił! Choćby do ciebie gadali choćbym ja nawet mówiła do ciebie, ani dudu! Niemową jesteś, kaleką i już!

— Według...

— Milcz! Na mnie zważaj i koniec! Pamiętasz, co kapitan Dziewanowski mówił... o dzieci nasze chodzi!...

Winiarnia Krupkowej na Zapiecku świeciła pustkami. W pierwszej wązkiej a długiej izbie, ciemnej i ponurej, siedziało w kącie kilku mieszczan i cichą prowadziło rozmowę. W głębi za szynkwasem kręciła się mała, skurczona postać staruchy z kluczami i porządkowała rozstawione kubki i butle. Starucha zerkała niekiedy przez przymknięte drzwi, do alkierza, w którym na tle blasku zakradającego się przez omarznięte szyby małego okienka, wychodzącego na podwórze, rysowały się dwie ciemne a pochylone ku sobie postacie.

Żubr z Żubrową weszli i rozsiedli się tuż przy szynkwasie, żądając piwa grzanego. Starucha zakrzyknęła na dziewkę służebną i zajęła się dalej porządkiem, dzwoniąc, stukając naczyniami i poglądając przenikliwie na Żubrów.

Przez chwilę panowało milczenie — wreszcie starucha mruknęła półgłosem do siebie:

— Ot ci dzień dzisiaj... psa kulawego nie widać! — a potem głos podniosła i rzekła, zwracając się do mieszczan pod oknem: — Cóż to waszmościowie nie idą cesarza oglądać!... Dziw wielki!

— Pewnie, że pójdziemy — odrzekł jeden z nich. — Ludzie się już zbierają, lecz podobno czas jeszcze, bo, mówili, ledwie około południa wyjedzie z Zamku!... A pani Krupkowa?...

— Ja?!... To nie dla mnie!... Siedzieć muszę a gości pilnować!...

— Ba! — zauważył drugi z mieszczan. — Pewnie! Lecz co takiego cesarza wielkiego i wojownika godzi się zobaczyć....

— Phi! Co mi z tego! Taki on sam, jak każdy cesarz! Bywali już tu nas rozmaici a i będą jeszcze. Jak na wojnie. Dziś tego na wierzchu, jutro tamtego.... skórę mu wytatarują.

— He, he! Pani Krupkowej Francuzy nie po myśli! — zauważył trzeci z mieszczan.

— Mnie?!... Co też waszmość wygaduje!... Mnie co do nich!?... Ani mnie wojować, ani się z nimi wdawać. Handluję sobie w kącie i koniec!...

— No tak! Lecz co imć Karlewicz, wasz bratanek....

Żubrowa trąciła męża znacząco.

— Karlewicz!? — podchwyciła niechętnie baba. — A niech go tam jasności! Obieżyświat i koniec. Taki on i mój familiant! Piąta woda po kisielu!... Przepadł zresztą....

— Z Prusakami! — dokończył złośliwie drugi mieszczanin.

Krupkowa spojrzała nań ze złością.

— A no waszmość pewnie musisz o tem wiedzieć, bo ja to nie!...

— Pani Krupkowa nie w humorze! — zauważył drugi z mieszczan.

— Juści, ma się humor skąd brać! Głucho, że się za łój wieczorem i za olej nie wróci!... Od kilku dni tak ci jest aż mi dziwno....

— Ba! Goście pani Krupkowej drapnęli przed Francuzami!...

Starucha targnęła się niecierpliwie i chciała odpowiedzieć, lecz mieszczanie podnieśli się z za stołu.

— Czas nam, bo się możemy spóźnić!...

— Chodźmy a żywo! Pani Krupkowa tam zapisze!...

— Czołem waćpani! Czołem!...

Mieszczanie wyszli. Starucha ze złością postawiła trzy kreski kredą na desce za szafą i zaklęła po cichu. Żubrowa zerkała ku niej, trąciła nieznacznie męża i odezwała się półgłosem:

— Francuzy jakieś — czy co!?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

cować, ale też nie stracić minuty naprożno podczas tej pracy?

— Robicie z ludzi maszyny. Zabijacie się o dolara. U nas, dzięki Bogu, tego jeszcze nie potrzeba. Czas — tani.

— W Chinach — jeszcze tańszy. Ale ja sądziłem, że Warszawa, to nie Chiny.

I byłby się mój przyjaciel ze mną pokłócił, gdyby nie to, że zaprosiłem go na śniadanie.

Tu dopiero poznałem serdeczność i gościnność polską, bo nietylko, że interes, dla którego był się uwolnił z biura, odłożył do dnia następnego, aby mi tylko towarzystwa dotrzymywać, ale nawet przetrzymał mnie na owem śniadaniu do godz. 9 wieczorem.

Okazało się, że jest człowiekiem zamożnym, bo gdy ja ograniczyłem się na wydaniu bezmała dziesięciu rubli, on zapłacić chyba ze trzydzieści za trunki najrozmaitsze, a jeszcze chciał stawiać i wciąż wykrzykiwał:

— Pal dyabli ratę, pal dyabli Baumzwajga (zapewne taki sposób mówienia), kiedy hulać, to hulać!

Warszawiacy — to ludzie bardzo systematyczni. Gdy idzie który za interesem, to jak na spacer, baczy przytem na to, by się ukłonić lub odkłonić spotkanym znajomym przez zdjęcie kapelusza szerokim ruchem ręki. Trzeba widzieć, by uwierzyć jak są pod tym względem skrupulatni.

Wszyscy noszą laski. Na co używają tych narzędzi (*implements*), tego nie wiem, bo się nie podpierają niemi, a bronić się nie mają przed czem. My przynajmniej nosimy w kieszeniach biodrowych (*hip pockets*) rewolwery, ale u nas to jest koniecznością, w kraju pułkowników (Kentucky), w Texas, Arizonie lub terytoryum indyjskiem, gdzie o wymianę zdań nie trudno, a sześciostrzałowiec (*sixshooter*) jest najlepszym argumentem.

W cukierniach, przypominających kawiarnie nowojorskie, spotyka się nawet podczas godzin biurowych sporo ludzi, czytających dzienniki. Skąd oni biorą tyle czasu? Zastanawia mię.

Nie śpieszy się im jakoś. Żyją bardzo wygodnie. Jedzą wolno, przebierając w potrawach, to też narodowa nasza choroba (*dyspepsya*) jest u nich mało znana.

Niewiasty ich są śliczne. Tyle krain przewędrowałem, a nigdzie tylu i tak ładnych kobiet nie zdarzyło mi się widzieć. Moje rodaczki wyłączam. To się im należy.

Wdzięk Warszawianki mają naturalny, a taki przedziwny ubiór, nie przesadzony, a taki szykowny. Szkoda tylko, że naszych amerykańskich bucików nie znają. Pomimo to zachwycam się niemi ogromnie.

Paryżanka — to róża: nadstawia się, by ją uszczknąć. Kolce jej mało kolą. Warszawianka — mimoza: stula listki przy dotknięciu.

Pod wpływem pewnej chwili, której wolę nie opisywać, zrobiłem ten aforyzm i przyznam się, że, jak na trzeźwo myślącego Amerykanina, jest trochę za sentymentalny. Widocznie kraj ten zaczyna oddziaływać na mnie.

* * *

O charakterystycznem rozporządzeniu inspektora szkolnego Kempfa z Barcina (Poznańskie) donosi *Dziennik Kujawski*. Oto list pana inspektora, wystosowany do dozoru szkolnego w Kani.

„Barcin, 9 września.

Pomiędzy oddanymi mi rachunkami (kasy szkolnej) znajduje się kilka polskich. Jest to niewłaściwością ze strony dozoru szkolnego ośmielać się przedkładać mi tego rodzaju wiechcie (!!), czy też bezczelnością (!!) wypisywać takie rachunki dla niemieckiej szkoły. Na przyszłość nie będę sankcyonował takiego postępowania, lecz doniosę o tem rejencyi, która, mam nadzieję, zmniejszy wtenczas kwoty dodatkowe, asygnowane dla szkoły, bo zdaje się, mamy tu do czynienia z propagandą. Wkładam niniejszem na dozór szkolny obowiązek, aby przy zakupach poradził się wpierw u mnie przez nauczyciela. Jeżeli tego nie uczyni, nie podpiszę żadnego rachunku i przeprowadzę, że członkowie dozoru będą musieli płacić rachunki z własnej kieszeni. (!!) Rachunki należy zaraz odebrać, zastąpić je niemieckimi i doręczyć mi. Kempf".

Korespondencye.

Wiedeń, 25 września.

(Przemarsz pruskich żołnierzy przez Wiedeń).

(y). Z niecierpliwością oczekują mieszkańcy Wiednia nadejścia piątku, w tym dniu bowiem przybędzie tu powracający z Chin batalion niemieckiego, wschodnio-azyatyckiego pułku piechoty, i z dworca kolei południowej przemaszeruje przez całe miasto do Prateru, gdzie zajmie kwatery w koszarach arcyksięcia Albrechta, w których zabawi aż do niedzieli, w tym zaś dniu pociągiem kolei północnej odjedzie do Berlina. W sobotę odbędzie się na wielkiej łące w Praterze wspaniałe widowisko wojskowe, a mianowicie: przegląd tego niemieckiego batalionu przez Cesarza, któremu towarzyszyć będzie świta, złożona ze wszystkich jenerałów i zagranicznych attachés wojskowych. Z Berlina przybyła już tutaj cała kapela pruskiego gwardyjskiego pułku grenadyerów, i będzie przygrywała podczas defilady. Na placu Schwarzenberga wzniesiono trybuny, z których za wysoką opłatą będzie można widzieć z bliska przemarsz niemieckich żołnierzy. Zresztą na całej drodze od dworca kolei południowej do Prateru ustawiony będzie szpaler austryackich żołnierzy. Co cztery kroki stać będzie żołnierz i utrzymywać porządek, ażeby środkowa część ulicy wolna była dla przemarszu. Ogółem stanie na całej drodze w szpalerze 4200 żołnierzy. Batalion niemiecki maszerować będzie w kompletnym rynsztunku wojennym, ale nie w szarych mundurach z płótna żaglowego, jakie miał podczas kampanii w Chinach, lecz w paradnych uniformach, w które przebrali się żołnierze w Tryeście.

Drogę z Chin do Tryestu odbyli oni na okręcie „Lloyda", a trwała ona pełnych sześć tygodni. Podczas podróży zachorowało dziesięciu żołnierzy i pozostawiono ich po drodze w szpitalach w Colombo i Adenie. Jeden z żołnierzy, 22-letni frajter Margel umarł na tyfus i znalazł grób swój w falach oceanu Indyjskiego między Singapore a Colombo. Do Tryestu przybyło 826 żołnierzy pod komendą majora Förstera i 24 oficerów. Wiedeńczycy nie raz pierwszy widzieć będą w swem mieście oddział pruskich żołnierzy w rynsztunku wojennym.

Dzienniki przypisują tym odwiedzinom pruskiego batalionu w Wiedniu i przeglądowi jego przez Cesarza Franciszka Józefa doniosłe znaczenie polityczne i widzą w tem niejako przeciwwagę wizyty carskiej we Francyi, bo manifestacyę trwałości trójprzymierza. Wiedeńczycy nie zdają sobie sprawy z tych kombinacyi politycznych, a cieszy się z piątkowego widowiska nie dlatego, że będzie ono manifestacyą sojuszu Austryi z Niemcami, ale tylko dlatego, że będzie miał piękną paradę wojskową, a on to tak bardzo lubi.

Statystyka litewska.

Rosyjski centralny komitet statystyczny, istniejący przy ministeryum spraw wewnętrznych, ułożył już w tablice niektóre dane powszechnego spisu ludności w państwie, odbytego 28 stycznia 1897 roku, i w tych dniach ukazały się w druku pierwsze zeszyty sprawozdań komitetu. Praca to była nielada usystematyzować i podsumować tyle materyału. Wystarczy tylko przytoczyć, że ogólna liczba ludności państwa wynosi około 127 milionów osób; a dla każdej osoby trzeba było wziąć pod uwagę najróżnorodniejsze dane: więc płeć, wiek, stan, narodowość, wyznanie itd., wszystko to ułożyć w odpowiednie kategorye i skrupulatnie obliczyć. To też praca ta wymagała przeszło 4 lat czasu i zajęła parę tysięcy osób, pomimo, iż zużytkowane były specyalne elektryczne maszyny rachunkowe, wynalazku Hermana Hollerıtha.

Dane spisu będą drukowane zeszytami, dla każdej gubernii oddzielnie i później dopiero będą ułożone ogólne dane dla całego państwa. Ogłoszona serya zeszytów, noszących na okładce cyfrę 1, zawiera tablice, wykazujące: 1) ogólną liczbę ludności w gubernii, powiatach i miastach; 2) podział ludności na jednostki gospodarcze; 3) podział ludności podług płci, oraz podług wieku w okresach 10letn. 4) podział osób, umiejących czytać i pisać podług wieku i płci; 5) liczbę niemowląt podług miesięcy życia i 6) podział ludności podług stanów. Do każdego zeszytu dołączony jest kartogram kolorowany, wskazujący gęstość zaludnienia w powiatach i procent umiejących czytać i pisać. W ogłoszonych zeszytach znajdujemy dwa obchodzące nas, bo poświęcone guberniom wileńskiej i witebskiej na Litwie. Z tych zeszytów wyjmujemy kilka cyfr.

Ogólna ludność gub. wileńskiej wynosi 1,591.207 osób, z tych kobiet przeszło 800 tysięcy, czyli o 9.447 więcej, niż mężczyzn; w tej liczbie 198 tysięcy osób zamieszkuje w miastach, w których jednak liczba mężczyzn przeważa, mianowicie na 101 tysięcy mężczyzn jest kobiet tylko 96 tysięcy. Ludność ta zamieszkuje obszar 36.825 wiorst kw. (wiorsta jest o kilka metrów dłuższa od kilometru), na 1 więc wiorstę wypada w gubernii przeciętnie 43·21 osób; liczba to jednak bardzo zmienna: gdy w powiecie wileńskim na 1 wiorstę wypada 66·85 osób, w sąsiednim wilejskim zaledwo 37·20. Liczba umiejących czytać i pisać stanowi w guberni zaledwo 28·8%; i pod tym względem prym trzyma powiat wileński, gdzie liczba ta podnosi się do 38·6%, a w samem Wilnie nawet do 52·9%; ostatnie zaś miejsce zajmuje powiat wilejski — 19%; powiat to snać zacofany wogóle, bo i miasto powiatowe ustępuje pod tym względem nietylko innym miastom powiatowym, ale i miasteczkom.

Co się tyczy wieku, to pierwsze pod względem oświaty miejsce zajmuje ludność, licząca od 14 do 30 lat; płeć piękna, choć liczniejsza, daje mniejszą liczbę umiejących czytać. Ze stanów najliczniejszym jest włościański — 1,040.000 osób, dalej mieszczanie — 305.315; szlachta dziedziczna — 70.640 osób, kupiectwo — 2.630.

W gubernii witebskiej ludność wynosi 1,489.246 osób, ludności tu nieco rzadsza, bo tylko 38·53 na wiorstę kw. *Maximum* zaludnienia znajdujemy w powiecie witebskim—62·02, *minimum* — w wieliskim 25·66. Z oświatą tu jeszcze gorzej — tylko *24.6 proc.* ludności umie czytać i pisać; pod tym względem powiat witebski ustępuje dźwińskiemu. *Minimum* oświaty przedstawia powiat horodecki, gdzie na 100 osób zaledwie 11 posiada sztukę czytania i pisania. Pod innymi względami cyfry dla gub. witebskiej niewiele się różnią od wileńskiej, tylko osób, należących do szlachty dziedzicznej znajdujemy tu zaledwo 22·102; najwięcej szlachty zamieszkuje powiat dźwiński. Tyle cyfr głównych znajdujemy w ogłoszonych zeszytach. W następnych znajdziemy dane, dotyczące innych gubernii, jako też i nader ciekawy dla nas podział ludności pod względem narodowości, wyznania itd.

Sprawozdanie rolnicze.

Pogoda dla siewów pomyślna. Wprawdzie ostatnie dni sierpnia i pierwsze września zaznaczyły się znaczną zniżką temperatury, jednak dalszy przebieg pory siewnej nie pozostawiał nic do życzenia. Ziarno rzucone w ziemię i szybko uprawioną rolę, znajdowało przy częstych lecz obfitych deszczach, dostateczną ilość wilgoci, a ciepła temperatura powietrza pozwalała na szybki rozwój roślinności. To też obecnie siewy ozime w całym kraju są już na ukończeniu, a pierwsze pola oziminy cieszą oko roślinką soczystą i zdrową o silnej wegetacyi. Pomimo tak pomyślnych warunków wegetacyjnych, nauczeni doświadczeniem, najzupełniej nie pozwalamy sobie na jakiekolwiek dalsze wnioski, zaznaczamy tylko po kronikarsku fakt, który dopiero później, prawdopodobnie z nastaniem wiosny, swoją rolę odegrać może.

W handlu międzynarodowym zbożem nie znajdujemy żadnej poprawy, ale też nie można zauważyć także żadnego pogorszenia położenia. Na rynkach amerykańskich poważny wpływ na wszelkie giełdowe obroty wywarła śmierć Mac-Kinleya, to też i demoralizujący wpływ tego wypadku odegrał także swoją rolę na rynkach zbożowych. Pomimo to zaznaczyć należy, że jakkolwiek obroty handlowe zbożem w Ameryce były minimalne, jednak ceny wcale się nie obniżyły, widocznem jest zatem, że posiadają one obecnie już silną podstawę, której nawet fakty wstrząsające normalnym trybem stosunków handlowych, rozbić nie potrafią. Czy nastąpi poprawa położenia i kiedy nastąpi, obecnie jeszcze trudno wyrokować, gdyż transporty zbożowe z Ameryki do Europy dotychczas się nie zmniejszają, a nawet w poprzednim tygodniu powiększyły się z 965.000 na 1,100.000 kwarterów, jednak w ogólnych transportach okrętowych, wysyłanych ze wszystkich krajów zamorskich do Europy, objawia się stopniowe i stałe zmniejszenie; jednakże waga ładunków, wysłanych poprzedniego tygodnia (4,195.000 kw.) o wiele przewyższa wagę z roku zeszłego i zaprzeszłego (3,360.000 kw. i 3,340.000 kwarterów) w tym samym czasie.

Niezbyt pocieszającym objawem jest zwiększenie się zapasów magazynowych w Ameryce, sprawdzone przez obie kontrole amerykańskie jak „Bradstreets" oraz „visible supply", dodać tu jednak należy, że takie zapasy w roku zeszłym o tej porze większe były o $^1/_3$. Z powyższych danych wnosić można, że Amerykanie w r. b., obawiając się wskutek doskonałego urodzaju pszenicy, następstw przetrzymywania zboża, rzucili na rynek więcej niż zwykle i więcej niż konsumenci potrafią zużytkować. Tem się tłómaczą znacznie mniejsze zapasy magazynowe w Ameryce, a przepełnienie składów europejskich pszenicą amerykańską. Widzimy zatem, że obecny słaby nastrój rynku europejskiego jest stanem chwilowym, który jednak zbyt szybko zmienić się nie może i prawdopodobnie się nie zmieni aż do chwili, w której Ameryka wyszle już całą swoją nadwyżkę zbioru po nad normalny. Tymczasem cały ten nawał zboża zamorskiego powinien wsiąknąć w zapotrzebowanie europejskie, t. j. arteryami komunikacyjnemi rozdzielić się pomiędzy krańcowe ogniska konsumcyjne. Zanim to nastąpi, na co sporo czasu potrzeba, trudno sobie na razie wyobrazić, coby mogło zmusić kupców do płacenia wyższych cen za towar, ofiarowany w ilości po nad chwilową potrzebę.

Na rynkach międzynarodowych europejskich panuje tedy zastój. Anglia ciągle jeszcze nie okazuje ochoty do zniżenia swych cen zbożowych, co tembardziej godnem jest zaznaczenia, iż składy tamtejsze bynajmniej nie są źle zaopatrzone, ale przeciwnie, zapasy w nich zgromadzone powiększają się z dnia na dzień.

We Francyi, Belgii, Holandyi, w Prowincyach Nadreńskich i w południowych Niemczech, podaż jest stale większa od popytu. Widocznie zadłużeni ziemianie nie znajdując kredytu, chcą pozbyć się zboża za byle co. — W Berlinie położenie pogorszyło się nieco. Ceny towaru gotowego notują obecnie na 160 m., na grudzień 165 m., wreszcie na maj $168^3/_4$ m., co oznacza zniżkę, równającą się $1^1/_4$ m. Żyto podobnież utraciło na cenie, jakkolwiek niezbyt wiele; i tak za towar gotowy płacono $136^1/_2$ m., na październik w końcu $136^1/_4$ m., grudzień $139^1/_4$ m., wreszcie na maj $143^3/_4$ m. Z powyższego widzimy, że znaczniejszej zniżki doznały tylko ceny zboża na dostawę w najbliższych terminach. W handlu owsem gotowym spostrzegamy pewne osłabienie nastroju, obroty są nader małe tak na dostawę niezwłoczną, jak i na termina. Cena teraźniejsza $136^3/_4$ m., na maj $142^3/_4$ m., a zatem zniżka w wysokości $^1/_2$ m.

KRONIKA.

Lwów 26 września.

Sprawa marszałkowska Wiedeńskie dzienniki donoszą, że Cesarz zamianował marszałkiem krajowym dla Galicyi Andrzeja hr. Potockiego. Tymi dniami urzędowa *Wiener Zeitung* ma obwieścić tę nominacyę.

P. Krzaczkowski, dyrektor policyi lwowskiej, ustępuje w październiku ze swego stanowiska i przechodzi na emeryturę po 43-letniej służbie urzędowej. Jako jego następcę wymieniają radzcę policyi lwowskiej p. Schächtla, urzędnika bardzo zdolnego i w pełni sił, który jako dotychczasowy zastępca dyrektora na tym trudnym posterunku zdobył sobie ogólnie jak najchlubniejszą opinię.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował prywatnego docenta dra Stanisława Dniestrzańskiego profesorem nadzwyczajnym austryackiego prawa prywatnego z językiem wykładowym ruskim przy Uniwersytecie we Lwowie.

Koncepista nadworny dr. Jan Lewicki zamianowany został sekretarzem nadwornym.

Pomnik Ujejskiego we Lwowie. Wczoraj w ratuszu odbyła się pod przewodnictwem dra Małachowskiego narada członków komitetu budowy tego pomnika. Dr. Małachowski jako prezes komitetu zawiadomił, że na pomnik potrzeba jeszcze przeszło tysiąc koron. Sekretarz komitetu p. Pepłowski podał do wiadomości, że z wysłanych ostatnimi czasy 500 odezw i list składkowych, tylko cztery odniosły pożądany skutek, przedstawiający kwotę 278 K. Na dochód pomnika tego ma dać Towarzystwo miłośników sceny przedstawienie teatralne. Uchwalono też zwrócić się do Wydziału krajowego z prośbą o przyczynienie się do kosztów tego pomnika. Napis na frontonie pomnika będzie: „Kornel Ujejski"; jaki napis dać na tylnej stronie, nad tem naradzi się jutro specyalnie ku temu wybrana komisya, do której weszli pp. Władysław Bełza, Platon Kostecki i Adam Krechowiecki.

Posła Bojkę ujrzą i usłyszą Lwowianie w „Gwieździe" w niedzielę na zebraniu zwołanem przez komitet przemysłowców. Osobiści przyjaciele Bojki ze stronnictwa ludowego urządzają na uczczenie go kolacyę składkową na Wysokim Zamku.

Wymiana mostu kolejowego. Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie donosi, że z powodu wymiany mostu przy kilometrze 113·5, między stacyami Haliczem i Dubowcami na kolei Lwów—Itzkany, które nastąpi w dniu 28 bm. odbywać się będzie ruch pociągów nr. 316 i 317 w pomienionym dniu i miejscu przez przesiadanie się podróżnych, względnie przenoszenie pakunków i przesyłek pocztowych.

Ślub. Dnia 15 października odbędzie się w Krakowie ślub hrabianki Maryi Dunin Borkowskiej, córki hr. Emanuela i śp. Aleksandry z hr. Dzieduszyckich Borkowskich z p. Adolfem Bocheńskim.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Horodence na posadę lekarza okręgowego w Czernelicy z poborami 1900 K.; termin do 15go października. — Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę asystenta dla chemii ogólnej. Wynagrodzenie 1400 koron, termin do 10go października.

Mandat po ś. p. Weiglu. W Krakowie zaczęła się akcya przedwyborcza dla wyboru posła do Rady państwa w miejsce ś. p. dra Ferdynanda Weigla. Wczoraj wieczorem odbyło się tam w tej sprawie zgromadzenie przedwyborcze żydowskie. Charakterystycznem jest, że oprócz kilku mówców żydowskich, z chrześcijan przemawiał wódz liberalno-socyalistycznych demokratów krakowskich p. Rotter. Uchwalono przy wyborze posła do Rady państwa popierać stronnictwo demokratyczne tego odcienia, jaki reprezentuje p. Rotter.

P. Aleksander Bandrowski, znakomity nasz śpiewak, pisze nam z Wenecyi, że z końcem października wystąpi gościnnie w operze nadwornej w Dreźnie w roli „Manru" Paderewskiego i prawdopodobnie w innych operach; od 4-go listopada po koniec grudnia będzie występował na naszej scenie, a w styczniu wyruszy do Ameryki na trzy miesiące, gdzie — odpowiednio do zawartego kontraktu, będzie śpiewał partyę z „Manru" i inne z Wagnera, Verdiego i Mayerbeera. Ulanę w Ameryce będzie śpiewała pani Sembrich-Kochańska.

Dziwnem zdarzeniem nazwaliśmy przed paru dniami fakt, że cesarz Wilhelm pojechał do nadgranicznego w Królestwie polskiem miasteczka Wysztyńca i dał tamtejszym pogorzelcom w imieniu cara 5000 rubli. Napisaliśmy wówczas, że we Francyi sprawi to zdarzenie ogromny rumor. Tak też się stało. Wszystkie pisma paryskie uważają, że postępek Wilhelma był niesłychany i zdumiewający, a domagają się od swego rządu, by zbadał, czy istotnie car dał takie polecenie Wihelmowi II.

Uroczystość cerkiewna w Olesku. Dnia 21 bm. odbyła się w Olesku koronacya obrazu Najśw. Panny Maryi. Obraz ten, jakoteż znajdujący się w cerkwi oleskiej obraz św. Jana Chrzciciela, wymalował w greckim stylu malarz włoski Cesar Caroselli, a pobłogosławił je w r. 1898 Ojciec św. Obydwa te obrazy sprowadzono w lecie tegoż roku uroczyście do Oleska. Staraniem ks. dra Bazylego Lewickiego, prokuratora przy Stolicy Apostolskiej w Rzymie, który jest bratem oleskiego gr. kat. proboszcza, Ojciec św. pozwolił na koronacyę tego obrazu dla podniesienia powagi obrządku grecko-katolickiego. Koronę szczerozłotą i berło przywiózł dnia 19. bm. do Oleska ks. metropolita Szeptycki; przyjęto go solennie w tryumfalnej bramie.

Na uroczystość koronacyi przybyło mnóstwo procesyi nawet z dalekich wsi, kilkudziesięciu kapłanów i wierni w liczbie około dziesięciu tysięcy. Już po godz. 2 w nocy w niedzielę rozpoczęto odprawiać w cerkwi śpiewane i ciche Msze św., a o godz. 8 rozpoczęła się uroczystość koronacyi; ceremonii tej dokonał ks. metropolita w asystencyi licznego duchowieństwa. Na podwórzu cerkiewnem ustawiono pięknie ustrojony ołtarz, przy którym przed ukoronowanym już obrazem odprawił ks. metropolita pontyfikalną Mszę św., a następnie wygłosił podniosłe kazanie i udzielił zebranym apostolskiego błogosławieństwa.

Reorganizacya zarządu kolejowego — wedle obiegających pogłosek — ma być dokonana w tym kierunku, iż prócz ministerstwa kolejowego, utworzone zostaną „krajowe dyrekcye kolejowe" a obecne dyrekcye zamienione będą na „kierownictwa ruchu". Znaczna część agend ministerstwa kolei przejdzie na „krajowe dyrekcye kolejowe", których na razie powstanie trzy, a to: we Lwowie dla Galicyi i Bukowiny; w Pradze dla Czech, Moraw i Szląska i w Wiedniu dla reszty krajów koronnych. Na czele krajowych dyrekcyj kolejowych staną wiceprezydenci w randze radzcy dworu, albo szefa sekcyi; istniejące dyrekcye kolejowe będą zniesione, w ich zaś miejsce powstaną kierownictwa ruchu podlegające krajowym dyrekcyom kolejowym. W Galicyi takie kierownictwa ruchu będą we Lwowie, Krakowie, Stanisławowie i Przemyślu, na Bukowinie zaś w Czerniowcach.

Umysłowo chory. Jan K., 19-letni syn lwowskiego obywatela, aresztowany tymi dniami i osadzony w areszcie śledczym sądu karnego pod zarzutem usiłowanego zamachu na ojca, został dziś wypuszczony z aresztu; sąd oddał go komisaryatowi miejskiemu z poleceniem poddania Jana K. pod obserwacyę lekarską, okazało się bowiem, że młody ten człowiek zapadał na chorobę umysłową i często był umysłowo niepoczytalny.

Do uwagi władzy kościelnej. *Przedświt i Dziennik Polski* zamieszczają list do redakcyi pod tyt.: „W obronie własnej", a podpisany przez „Duchowieństwo obrządku łacińskiego w Buczaczu". List ten, podający fakta, które zasługują, aby zbadała je władza kościelna, brzmi w głównym ustępie: „Dnia 25 sierpnia zjawił się w Buczaczu i stanął na ambonie w cerkwi OO. Bazylianów O. Ortyński, Bazylianin (z brodą i wąsami, gdyż ma wyjechać na Wschód). — Jaka nim powodowała nienawiść do księży polskich i Polaków, świadczy treść kazania. Wspomniany kaznodzieja, rozpoczynając treść kazania o wierze, schodzi na różne obrządki, wreszcie przychodzi do rzeczy, o którą mu — zdaje się — najwięcej chodziło, t. j. o efekt i roznamiętnienie słuchaczy. O. Ortyński miał wyczytać w dziennikach, że polscy księża nazwali OO. Bazylianów schizmatykami, bo u nich głosi kazanie ksiądz z brodą i z wąsami, Moskal schizmatyk. Gdy o tem mówił, zapłakał kaznodzieja na ambonie, dodając, że nigdy bardziej nie płakał, ani przy śmierci ojca, ani matki, ani familii, jak po przeczytaniu tego zarzutu. Lud zgromadzony, rozrzewniony łzami kaznodziei i roznamiętniony na księży polskich i Polaków, płakał razem z nim. Kazno-

1)

SEWER.

Podobnie jak „Listy z Ameryki" były początkiem sławy Sienkiewicza, tak początkiem świetnej karyery literackiej Sewera Maciejowskiego były „Szkice z Anglii". W „Szkicach" tych objawiają się w zawiązku główne cechy talentu pisarskiego Sewera: żywy styl, subtelność obserwacyi, oraz zapał dla tego wszystkiego, co może naszemu społeczeństwu posłużyć za wzór. Spostrzeżenia swoje nad życiem w Anglii czynił Sewer już jako mężczyzna dojrzały, przekroczył bowiem wtedy trzydziestkę, brał już udział w życiu politycznem i obywatelskiem, a agronomię poznał fachowo. Równocześnie prawie ze „Szkicami z Anglii" pojawiły się w pismach polskich różne artykuły Sewera treści społecznej i ekonomicznej, zwłaszcza zaś wielkie zainteresowanie obudził jego zamieszczony w *Niwie* list z Londynu o trudności prowadzenia wielkich gospodarstw w czasach dzisiejszych i o potrzebie ich parcelacyi. List ten stał się punktem wyjścia dla ożywionej, dwuletniej prawie dyskusyi w prasie warszawskiej, wywołał dużo broszur, projektów i sporów. Takim był Sewer w epoce „Szkiców z Anglii", w tem też ma źródło wytrawność sądu, cechująca owe szkice. Jakkolwiek pisał feljetonowo, umysł jego bynajmniej feljetonowym nie był. Nie notował on pierwszego lepszego wrażenia ze swego pobytu w Anglii, lecz opisywał najwydatniejsze a zarazem najoryginalniejsze strony tamtejszego życia. Czy to kreśli nam sposób świętowania niedzieli i szerzenia prawd ewangelicznych przez rozmaite sekty; czy wgląda w życie rodzinne, wykrywając różne sprężyny, wprawiające w ruch umysły i serca mężczyzn i kobiet; czy zajmuje się odmalowaniem zebrań niewieścich celem rozpowszechnienia oświaty, lub też rywalizacyą pomiędzy temi, co hodują i topią „biedne kotaszki"; czy kreśli stręczycieli małżeństw i pieniaczy, lub obrazki z życia robotników albo szczegóły z handlu towarami w dalekich koloniach; czy wreszcie daje przykład zabiegów o wybór do parlamentu; jednem słowem czy przedstawia złe, dobre, czy obojętne sceny: zawsze uwydatnia tę siłę charakteru, tę wytrwałość, tę pracę niezmordowaną, jaka odznacza zarówno ubogich, jak bogatych Anglików, a która cenić się każe nawet tam, gdzie popada w dziwaczność i ekscentryczność. Dla społeczeństwa, zwłaszcza skłonnego do zapału chwilowego, ale nie do wytrwałej pracy, takie wizerunki z życia praktycznego narodu są w wysokim stopniu nauczające i krzepiące.

W pięknej harmonii z treścią stoi także forma „Szkiców z Anglii". Styl odznacza się niespodziewanymi zwrotami, subtelnym dowcipem; możnaby powiedzieć, że zdania tu sypią się i błyszczą, jak iskry fajerwerkowe, których powstawanie i znikanie ledwie spostrzedz się daje, tak szybko po sobie następują, tak siebie przenikają nawzajem. Zamiłowanie w krótkich, dobitnych lub delikatnych frazesach nigdy już później tak świetnie się u Sewera nie uwydatniło, jak w „Szkicach". Ten zwięzły a jednak powabny sposób pisania ma własność podbudzania myśli i zapładniania wyobraźni czytelnika, któremu autor nie wykłada wszystkiego szeroko, lecz napomyka tylko, pozostawiając jemu samemu rozsnucie i dopełnienie podanego wątku. Nadto Sewer nie sili się na obrazowość, ale ona sama bardzo często ciśnie mu się pod pióro i wtedy ma urok niespodzianki nader miłej; nie goni też Sewer za dowcipem, lecz on sam mu się nasuwa a wtedy podoba się najbardziej.

„Szkice z Anglii" wyszły w r. 1875; popularność Sewera utrwaliła po nich 4-aktowa komedya pt. „Pojedynek szlachetnych", nagrodzona na konkursie a grana w Warszawie i we Lwowie w r. 1876. Temat do tej komedyi zaczerpnięty jest z życia arystokracyi angielskiej, która chętnie garnie ku sobie plebejuszów, aby odświeżyć swe szeregi nowemi siłami. Bogata i utytułowana Lidya pokochała ubogiego, ale utalentowanego Juliusza. Ukrywa się z tą miłością przed swoimi opiekunami, może w części przez zamiłowanie w tajemnicy, a w części przez bojaźń oporu. Autor bardzo długo utrzymuje widza w przekonaniu, że ci opiekunowie, lordowie Harley i Burghley, starają się istotnie o zerwanie stosunku tego, więżą bowiem Juliusza; a gdy Lidya go uwalnia, chroniąc się z nim na baszcie, oblęgają tę basztę i do poddania się zmuszają. Już się wytwarza w fantazyi widza ponury obraz przemocy możnych nad słabymi, gdy się naraz dowiaduje, że wszystkie zabiegi szlachetnych lordów dążyły do tego, ażeby się przekonać, czy Juliusz jest rzeczywiście zdolnym i dzielnym człowiekiem, i żeby mu następnie wyrobić tytuł lordowski i połączyć z pupilką.

Komuż na myśl nie przyjdą „Romantyczni" Rostanda? W istocie można powiedzieć, że Sewer igrał sobie trochę z tworami swej wyobraźni i nie zupełnie na seryo traktował wszystkie prawie sceny, wprowadzając do komedyi humor prawdziwie angielski. W epoce, w której napisaną była owa komedya, epoce początków pozytywizmu w literaturze polskiej, ganiono fabułę sztuki jako nieprawdopodobną; dziś po przykładzie „Romantycznych" możeby ona inne wywarła wrażenie. Jednakże ta romantyczna fantastyczność w sztuce Sewera nie jest tak świadomą siebie jak Rostanda. Sewer wogóle odznacza się pewną sentymentalną, optymistyczną nutą w swoich utworach, stąd też i psychologia działania jego osób nie zawsze jest bez zarzutu. Natomiast tło, na którem akcya się rozgrywa, prawie zawsze odmalowuje Sewer ręką pewną i mistrzowską. I tak w komedyi „Pojedynek szlachetnych" widzimy całą galeryę indywidualności, mających swoje poglądy i wyrażenia, a od pana do sługi przepełnionych poczuciem siły i znaczenia we właściwym sobie zakresie, co właśnie jest narodową cechą Anglików. Niższe mianowicie stanowiskiem swojem w sztuce figury świetnie zostały scharakteryzowane: i para małżeńska Bull i Peggy, i sekretarz lorda Burghley, i bibliotekarz lorda Harvey, a zwłaszcza dozorca więzienia, Pocock, szczątek z czasów feudalnych.

Również na tle stosunków angielskich osnuta została pierwsza większa powieść Sewera pt. „Wydziedziczone". Pierwsza część tej powieści, przedstawiająca stan robotnic fabrycznych, nadmiar pracy, pokusy, działające rozkładowo pod względem moralnym, odznacza się realistycznemi barwami, lubo trzymanemi zawsze w szlachetnym tonie estetycznym, przejmuje grozą, budzi współczucie, woła o ratunek. Dwie tu uwydatniają się postacie: jedna, żyjąca bardziej życiem wewnętrznem, namiętna czytelniczka powieści, pełna szlachetnych popędów, sięgających granic poświęcenia, druga powszedniejsza, miła, wesoła, zalotna, łatwowierna. Ta druga dała się uwieść, bo się jej piękny panicz podobał: pierwsza sprzedała się, ażeby sobie, a jeszcze bardziej koleżance swojej zapewnić możność przebycia najcięższych dni głodowych. Poświęcenie jej doznało wzgardy; towarzyszka ją opuściła, poczytując ją za zhańbioną, lubo sama miała kochanka. Lizeta znika z Londynu, by po niejakim czasie powrócić tu wielką damą, zamożną, czarującą młodzież najwykwintniejszą. Ale w duszy pozostała ona dawną serdeczną dziewczyną, więcej dbającą o los swojej towarzyszki, Fanny, która nią wzgardziła, aniżeli o siebie. Fanny wyszła za mąż, za urwisa, pijaka, wyzyskującego jej pracę. Lizeta stara się dopomódz jej tajemnie, a gdy Fanny w przystępie rozdrażnienia porwawszy młotek, uderzyła w głowę męża i ten padł trupem, wystąpieniem swojem w sądzie uwolniła ją Lizeta od odpowiedzialności, wzięła na wieś i przy pomocy szlachetnego dziwaka zapewniła jej byt dostatni, w założonej przez siebie spółce przemysłowej, produkującej ubranie.

Jak wogóle w wielu większych kompozycyach Sewera, tak i w tej powieści przeprowadzenie głównej fabuły jest wadliwe, gdyż np. nieprawdopodobnem jest, żeby Lizeta w krótkim czasie mogła się z prostej robotnicy przerobić na wielką damę. Natomiast wyborne są poboczne figury powieści: detektywa prywatnego, doktora, który wszędzie i zawsze ma na myśli zareklamowanie swojej wiedzy i swoich odkryć, bogatego wegetaryanina, który wytrwale głosi przekonanie, że „mięso rodzi bestyalstwo w człowieku": jednem słowem, mnóstwo tu życia, interesujących scen i niespodzianych zwrotów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzieja przystąpił zaraz do wyjaśnienia, kto to w dziennikach napisał. Jak — mówił — po nitce dochodzi się do kłębka, tak i on doszedł, że napisali to ci, którzy mają władzę głosić słowo Boże, i żal swój na nich zwala. On — mówił dalej — uczył się jak i oni, wierzy w biskupów i Ojca świętego, a że ma brodę i wąsy, to jest człowiekiem, tak jak wszyscy, z tą różnicą, że ma poświęcenie, może być schizmatykiem i Moskalem, ale Chrystus ma także wąsy i brodę (tu wskazał na krzyż), to chyba i on jest schizmatykiem. W tym guście ciągnął dalej kazanie a na zakończenie polecił modlić się za księży polskich, aby im Bóg dał opamiętanie. — Skutek kazania był taki, że ludzie, wychodząc z cerkwi, zbierali się gromadkami i mówili: „szo toti Polakie wyrabljaut". Ponieważ nigdy księża polscy ani o schizmie, ani o Bazylianach z brodą w dziennikach nie pisali, ani nie wiedzą, by się ktokolwiek o nich w ten sposób wyrażał w dziennikach, i ponieważ to oszczerstwo rzuciło na nas wielką niesławę, wywołało nadto wśród ludu, mieszczan i inteligencyi ruskiej wielkie zgorszenie a przeciw nam wielkie rozgoryczenie, dlatego apelujemy do honoru i kapłańskiego sumienia O. Ortyńskiego, aby rzucone z ambony oszczerstwo z tejże samej ambony odwołał.

Pożary. W Sokołówce-miasteczku zniszczył pożar dnia 16 bm. trzy domy mieszkalne, budynki gospodarcze i cały tegoroczny plon. Szkoda wynosi 10.000 K. — We wsi Zaszkowicach pow. gródeckiego spaliło się dnia 18 b. m. piętnaście gospodarstw włościańskich. Szkodę obliczają na 24.000 K.

Dnia 23 b. m. olbrzymi pożar nawiedził wieś Malnów w powiecie mościskim. Ludzie byli w polu, więc z ratunku nie było mowy. Ogień, podsycany silnym wiatrem, szerzył zniszczenie bardzo szybko, to też w kilku godzinach pochłonął około trzystu budynków mieszkalnych i gospodarczych wraz z tegorocznymi zbiorami. Szkoda wynosi przeszło 200 tysięcy K. Osiemdziesiąt rodzin pozostało bez dachu i bez kęsa chleba. Spaliła się także szkoła i kancelarya gminna.

Miejscowy komitet ratunkowy ośmiela się prosić dobre serca o łaskawą i rychłą pomoc bądź w pieniądzach, bądź w wiktuałach, ażeby ratować nieszczęśliwych od głodowej śmierci.

Komitet ratunkowy: *Teofil Głuszkiewicz*, proboszcz miejscowy; *Michał Dzingało*, nauczyciel; *Grzegorz Chomik, Dmytro Wengrzyn, Grzegorz Saik*, członkowie gminy. (Adres: Malnów, poczta Krakowiec).

Pielgrzymka do Kochawiny. W pielgrzymce pątników ze Stanisławowa do Kochawiny wzięło udział około trzy tysiące osób ze wszystkich warstw społecznych Stanisławowa, z prezydentem sądu obwodowego p. Sochankiem, nadradzcą skarbowym p. Majewskim, dyrektorem banku p. Horoszkiewiczem i innymi dygnitarzami na czele — a pod przewodnictwem czcigodnych OO. T. J.: Gołąbka i Suchodolskiego. Pątnicy, wśród których znajdowało się mnóstwo dzieci z białemi liliami w rękach, przybyli ze Stanisławowa dwoma osobnymi pociągami, z własną muzyką.

Pielgrzymka ta była świetną manifestacyą wiary i miłości ku Najśw. Pannie Maryi. Pogoda dopisała zupełnie. Przybyłych pątników powitała na dworcu kolejowym w Kochawinie procesya z kościoła parafialnego pod przewodnictwem miejscowego proboszcza ks. Jana Trzopińskiego, tudzież procesya Niemców z Machlińca, którzy również na ten dzień przybyli z procesyą jubileuszową do Kochawiny. Po Mszy św. cichej dla pątników, z których wielu przystąpiło do Komunii św., odbyła się celebrowana suma przez najprzew. biskupa sufragana przemyskiego ks. K. Fiszera. Słowo Boże wygłosił kanonik krakowski, ks. dr. Wł. Bandurski, przybyły umyślnie na tę uroczystość, który przedstawiwszy w kazaniu na temat, że nam Polakom po stracie wszystkiego jako ostatnia ostoja pozostała wiara św. i Matka nasza, Królowa Polska, Marya, tak gorąco zagrzał obecnych do miłości i czci Maryi, że rozrzewnieniu obecnych nie było końca.

Po sumie ruszyła solenna procesya do kaplicy zjawienia się cudownego obrazu Matki Bożej Kochawińskiej r. 1646, złożona z kilku tysięcy pobożnych tak Polaków jak i Rusinów oraz Niemców. Procesyę tę wśród śpiewu litanii loretańskiej prowadził z całym klerem niestrudzony ks. Biskup.

Tutaj przed kaplicą (dla braku miejsca w samej kaplicy) odśpiewano „Pod Twoją obronę", poczem czcigodny celebrans donośnym głosem odmówił modlitwy, tudzież znaną rzewną, do cudownej Matki Bożej Kochawińskiej prośbę, po czem na obszernym placu wśród wiekowych dębów wygłosił kazanie. Dał w niem wyraz radości swej z powodu tej arcykatolickiej manifestacyi mieszkańców miasta Stanisławowa, śpieszących tak ochoczo i tak gromadnie do stóp cudownego obrazu Matki Bożej; zarazem wyraził nadzieję, że [illegible] Stanisława [illegible], patrona i wielkiego czciciela Maryi, a wreszcie zachęcał do trwania przy wierze św., przy Kościele katolickim [illegible]. Illustrował jeszcze tę prawdę kilku zwrotami z rozumu i z życia Kościoła tak stosownie dobranymi, że wywołał u słuchaczy prawdziwy zapał, zwłaszcza, że przytoczył kilku ustępów z przepięknych pieśni nabożnych i zakończył kazanie wezwaniem do czci Najśw. Panny, jako Tej, która w każdej potrzebie doczesnej czy duchowej śpieszy — podobnie jak w Kanie galilejskiej — ze wstawieniem u Syna za swymi czcicielami. Moment ten w kazaniu wywołał płacz głośny u słuchaczy, tak Polaków, jak Rusinów, których nadto do wzajemnej zgody i miłości zagrzewał czcigodny mówca. Udzielenie wreszcie arcypasterskiego błogosławieństwa [illegible] w kościele zakończyło całą uroczystość. Pątników odprowadziła w końcu na kolej znowu cała procesya z klerem, gdzie odbyło się jeszcze rozdawanie pamiątek kochawińskich i wszyscy podniesieni na duchu powracali do domu. Cały przebieg pielgrzymki wywarł na wszystkich najlepsze wrażenie, a mieszkańcom Stanisławowa [illegible] zapał i prawdziwe zadowolenie [illegible] pierwszej zbiorowej pielgrzymki do cudownego obrazu Matki Bożej Kochawińskiej. *E. B.*

Potworna zbrodnia. Donoszą z Nachodu w Czechach, że w sobotę zamordowano 12-letnią dziewczynkę z Lippi koło Nachodu. Zbrodniarz w okrutny sposób zwłoki okaleczył i spalił; n. miejscu zbrodni, w lesie, znaleziono zwęglone szczątki zwłok, a w pobliżu kapelusz jakiegoś znanego tam pijaka. Człowiek ten tymi dniami znikł z tej okolicy.

Tempora mutantur. Ciekawą sprawę rozpatrywał w tych dniach najwyższy sąd Rzeszy w Lipsku. Oskarżony był właściciel drukarni i wydawca *Gazety Toruńskiej* p. Sylwester Buszczyński, skazany w swoim czasie przez Izbę karną w Toruniu. Pan Buszczyński wydał książkę, na której treść składały się pieśni polskie, i za to przestępstwo skazany został na miesiąc więzienia. Wiersze w omawianej książce niejednokrotnie były drukowane w Niemczech, a w r. 1864 wiele z nich ukazało się nakładem znanej firmy niemieckiej Brockhausa w Lipsku. Sąd Rzeszy nie uwzględnił protestu oskarżonego, który żądał uchylenia wyroku, motywując odmowę tem, że o znaczeniu pieśni nie tyle decyduje sama treść, ile czas i okoliczności. Z orzeczenia sądu to przedewszystkiem wynika, iż fakt, że te same wiersze były już bezkarnie drukowane w Niemczech, nie jest okolicznością, mogącą wpłynąć choćby tylko na złagodzenie wyroku.

Szczególny ślub. Pewna młoda para na Górnym Szląsku była już od dość dawna zaręczoną. Pewnego razu rzekł narzeczony do swej wybranej:

— Nie mogę się z tobą ożenić.

— Dlaczego?

— Namyśliłem się inaczej.

— Dobrze. Nie należy nikogo do miłości zmuszać. Powiem ci jednak, co zrobimy. Gdy się ludzie dowiedzą, że ty mnie porzuciłeś, nie będę już mogła wyjść za mąż za kogo innego. To mi przecież przyznasz. Ty będziesz się zawsze jeszcze mógł ożenić. Damy więc na zapowiedzi, a gdy cię ksiądz zapyta: „Czy chcesz pojąć Annę Schulten za żonę? — ty odpowiesz: „Tak". A gdy potem mnie zapyta: „Chcesz pojąć Jana Biera za męża?" — ja odpowiem: „Nie".

Jan zgodził się na to, ponieważ nie mógł znaleść wymówki. W oznaczony dzień ślubu oboje stanęli przed ołtarzem. Ksiądz wystosował to ważne zapytanie do narzeczonego, a on odpowiedział „tak"; potem zapytał panny młodej i ta odpowiedziała również „tak".

— Co? — wrzasnął wściekły pan młody. — Miałaś przecież powiedzieć: „nie!"

— Wiem — odpowiedziała młoda małżonka — ale namyśliłam się inaczej!

„Emancypacya" w świecie ptasim. Jak wiadomo, istnieją pewne rodzaje ptaków, w których nie samiczka, lecz samiec wysiaduje jaja. Do takich należy t. zw. przez zoologów tinamus, z rodziny kur, którego ojczyzną są stepy południowoamerykańskie, a który został już zaaklimatyzowany we Francyi. Kwoka zniósłszy jaja w liczbie około dziesięciu, nie troszczy się o nie więcej, lecz szuka sobie innego małżonka, natomiast kogut wysiaduje jaja i później pilnuje piskląt. Kogut taki wraz z pisklętami znajduje się na obecnej wystawie drobiu w Wiener Neustadt; jest to okaz bardzo rzadki, gdyż trudno jest dotychczas tak oswoić timanusa, ażeby w niewoli jaja wysiadywał.

Zmarli. W Krakowie Helena z Russockich Wilczyńska, matka pani Józefy Rogoszowej, właścicielki *Głosu Narodu*, lat 70. — W Poznaniu Helena z hr. Dąbskich Zaborowska, secundo voto Swięcicka, żona znakomitego lekarza dra Heliodora Święcickiego, matka pani Witoldowej Korytowskiej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7, w poł. + 15 R. Bar. 772. Nieruchomy. Pogodnie.

Pewny siebie.

Siostra do brata: Wiesz co Mundziu, Mania przyznała mi się, że wczoraj na raucie omal nie umarła z nudów, siedząc przy tobie.

— O wiem, wiem. Wszystkie kobiety gotowe są umrzeć przy mnie.

Okropny zwrot stylistyczny w liście miłosnym.

...Nie uwierzysz, mój najdroższy Alfredzie, jak bardzo szczęśliwą się czułam, kiedy mi listonosz doręczył twój list... Całowałam go po tysiąc razy...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (wznowienie) „Odrodzenie" kom. w 3 aktach Schönthana i Koppel-Elfelda. Występ Gabryeli Morskiej. — W piątek po raz VIty „Leta" krotochwila w 3 aktach Ralfa Gobbinsa. — W sobotę (wznowienie) „Walka motyli" kom. w 4 aktach H. Sudermana. Występ G. Morskiej. — W niedzielę po raz VIty „Jabuka" czyli „Święto jabłek" operetka w 3 aktach G. Davis i M. Kalbeck, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Jana Straussa.

Literatura i sztuka.

* **Reforma ustawy wyborczej w Austryi.** Pod tym tytułem wyszła w Krakowie rozprawa polityczna, napisana przez p. Alfreda Szczepańskiego, syndyka prasy zagranicznej w Wiedniu. Autor wychodzi z tego założenia, że rozumna reforma ustawy wyborczej jest koniecznym warunkiem uzdrowienia stosunków wewnętrznych w Austryi, to też zdaniem jego sprawa ta musi stanąć niebawem na porządku dziennym. Autor podaje przeto szkic nowej ustawy wyborczej, jaką uważa za wskazaną. Opiera on ją na powszechnem prawie głosowania, wszelako ma ono być skombinowane odpowiednio do interesów i zawodów ludności. W tym celu stwarza cztery kurye, a każda z nich rozpada się na kilka grup. Pierwszą z nich stanowi posiadłość ziemska, dzieląca się na grupy posiadłości fideikomisowej, wielkiej, średniej i małej. Drugą grupę stanowią miasta, a ludność ich podzielona jest na grupy: właścicieli domów, przemysłowców, rękodzielników, kupców i inteligencyi. Każdy wyborca ma tyle głosów, do ilu grup należy, a w każdej grupie jeden głos. Trzecią kuryę stanowią stowarzyszenia, dzielące się na siedm grup, tj. finansowa, komunikacyjna, przemysłowa, handlowa, rolnicza, intellektualno-kulturna i wyznaniowa. Stowarzyszenia głosują na ogólnem zebraniu swych członków albo na zebraniu delegatów i wybierają jednego lub kilku posłów w miarę swojego znaczenia i liczby członków. A zatem wybierają swych posłów izby adwokackie, notaryalne, lekarskie, handlowe, techniczne, rolnicze, rękodzielnicze, robotnicze itd. — Czwarta kurya, to kurya fizycznej, ręcznej pracy, a dzieli się na trzy grupy: robotników przemysłowych fabrycznych, rękodzielników (tj. czeladników) i rolników.

Wedle projektu autora, Rada państwa miałaby uchwalić tylko zasady ustawy wyborczej, tj. kurye, ogólną liczbę posłów i rozdział tej liczby na każdy kraj, rzeczą zaś Sejmów byłoby uchwalić przepisy wykonawcze.

Przegląd bibliograficzny. Nowo wydane książki, otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Al-Ar. Chata wuja Toma. Podług amerykańskiej powieści Henrietty Beecher-Stowe. Z 5ma rycinami kolorowanemi. W oprawie K. 1·30.

Bajoras. Żerowisko litewskie. Powieść współczesna K. 2·—.

Bernatowicz J. Powódź. Powieść 60 hal.

Bieliński Dr. St. Większa własność w stosunku do dobrobytu kraju. K. 1·—.

Chrzanowski Ig. Autograf „Majtka" Mickiewicza i poezye filaretów 80 hal.

Dąbrowski X. T. Kazania przygodne. Wydanie IV. K. 3·20.

" " Kazania o męce Pańskiej na trzy posty. K. 2·—.

Dzierzkowski. Samuel Zborowski. Szkic historyczny. 60 hal.

Facet. Wesoły kalendarzyk na rok 1902 wydał Inotna. 52 hal.

Kilka uwag o pastwiskach. 60 hal.

Myśli Narcyzy Żmichowskiej, zebrała Ella. K. 3·20.

Kosiński Adam. Opowiadania żołnierskie z wojen od r. 1709 do 1812. K. 2·40.

Ohnet Jerzy. Tajemnicza dama. Przekład z francuskiego. K. 2·—.

Sewer. Ponad siły. Powieść 2 tomy. K. 5·20.

Sienkiewicz H. Ogniem i mieczem, powieść histor. dla młodzieży, ułożył W. Grzymałowski. Z 8ma ilustr. Piotrowskiego. W opr. K. 3.

Kobierzycki Pomian T. Monografia Lublina, Z wieloma ilustracyami. K. 4·60.

Socyalizm, demokracya, patryotyzm. Wydawnictwo w celu uczczenia 40-letniego jubileuszu pisarskiego 1860-1900 Bolesława Limanowskiego. K. 2·—.

Studnicki W. Wyodrębnienie Galicyi. K. 2.—.

Tarno Ed. Stanica hulajpolska. Powieść narodowa w 5 tomach przez Michała Grabowskiego, autora Koliszczyzny. K. 5.—.

Urbański A. J. Defensor fidei. Obrońca wiary. Sztuka hist. w 4 aktach, a 5 odsłonach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 września.

(Z.) Wszystkie giełdy europejskie były dziś bardzo słabo dysponowane. W Berlinie niepokoiły pogłoski o nowych bankructwach, jakie mają być ogłoszone lada dzień, zaś w Paryżu i Londynie popłoch wielki między posiadaczami akcyi kopalń miedzi wywołały wiadomości o gwałtownym spadku kursu wszystkich walorów miedzianych na giełdzie nowojorskiej. Spadek ten przypisują manewrom znanego milionera amerykańskiego Rockefellera, który rzuca na targ mnóstwo akcyi takich kopalń, które nie należą do trustu miedzianego i w ten sposób chce zmusić te kopalnie do poddania się jego rozkazom, a przedewszystkiem do ograniczenia produkcyi.

Na naszym targu początkowo przeważała silna tendencya na targu walorów żelaznych, w dalszym ciągu jednak poddał się on w całości niekorzystnym wpływom giełd zagranicznych i zamknięcie obrotów odbyło się w możliwie najgorszem usposobieniu. Posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego zwołano na 28 września do Pesztu. Tutejsze sfery handlowe obawiają się, czy może wobec tego, że bank niemiecki podwyższył stopę procentową o $^{1}/_{2}\%$, także rada jeneralna banku austro-węgierskiego nie poweźmie takiej samej uchwały. Wszelako sfery mające styczność z zarządem banku zapewniają, że do tego nie przyjdzie i że na sobotniem posiedzeniu rady jeneralnej kwestya podwyższenia stopy procentowej nawet nie będzie rozbierana.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 612·00, węgierskie 618·00, Anglobanki 259·50, Uniony 508·00, Bankvereiny 424·00, Landerbanki 378·50, Ludwiki 428·20, Czerniowieckie 523·00, Elbethale 454·50, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·40, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 95·55, węgierska złota 118·40, węgierska renta wal. kor. 92·45, dukat 11·33, 20-franków. 19·01—, 20-markówka 23·43, rubie 2·53$^{1}/_{4}$.

Z dyrekcyi kolei państwowych. Z ważnością od dnia ogłoszenia zaprowadza się w ruchu pomiędzy stacyami ck. austryackich kolei państwowych udogodnienie, że „kwoty za pobraniem" (zaliczki) na nadane towary, wypłacane będą nietylko dotychczasowym sposobem, t. j. w drodze stacyi nadawczej towaru, lecz na żądanie nadawcy, także wprost przez stacyę odbiorczą towaru. — W tym celu dołączyć ma nadawca towaru do listu przewozowego już wypełniony i opłacony, na własny adres opiewający przekaz pocztowy, albo, jeżeli jest posiadaczem konta w pocztowej kasie oszczędności, należycie wypełniony kwit czekowy. Na podstawie tych dokumentów, odeśle stacya odbiorcza, po wykupieniu towaru przez adresata, kwotę pobrania wprost pod adresem nadawcy. Bliższe szczegóły zawierają ogłoszenia opublikowane we wszystkich stacyach kolejowych.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 17 września do 23 września — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.50 do 7.65, żyto 6.30—6·55, jęczmień browarny 6.40—6.90, jęczmień pastewny 5.65—5.90, owies 6.30—6·45, hreczka 6·50—7·00, kukurudza zeszłoroczna 6.00—6.20, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·50—8·75, groch pastewny 6.75—7.00, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.50 do 5.60, wyka 7.00—7·25, koniczyna czerwona 51.50 do 55.00, koniczyna biała 45.00—57.50, szwedzka ——, tymotka 00—.—, anyż rosyjski 21.00—22.00, anyż płaski 24.00—25.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 12.85—13.15, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·75, nasienie lniane 12·75—13.15, nasienie konopne 9.15—9.50, chmiel 60·50 do 72·00, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.55—38.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 26 września. Na rozkaz Cesarza chorągiew niemieckiego batalionu wschodnio-azyatyckiego będzie podczas pobytu jego w Wiedniu przechowywana w zamku cesarskim. Ta kompania batalionu niemieckiego, której pieczy chorągiew jest oddana, wejdzie pod przewodnictwem austryackiego oficera sztabu jeneralnego do Burgu przy dźwiękach pruskiej muzyki wojskowej.

Tryest 26 września. Wczoraj przed południem oficerowie niemieccy w towarzystwie oficerów 97 pułku austryackiego odbyli wycieczkę do Miramare. Żołnierze niemieccy w towarzystwie podoficerów austryackich partyami oglądali miasto. Korpus oficerski 97 pułku wydał obiad na cześć oficerów niemieckich. Pierwszy toast wzniósł komendant korpusu Succovaty; wyraził on radość, że może powitać towarzyszy z wojska niemieckiego jako gości i wzniósł okrzyk na cześć cesarza niemieckiego. Major niemiecki Foerster oświadczył, że batalion niemiecki świadom jest w zupełności zaszczytu, wyświadczonego mu przez Cesarza austryackiego, który w Wiedniu odbierze paradę tego batalionu. Mówca wzniósł toast na cześć Cesarza Franciszka Józefa.

Rzym 26 września. *Osservatore Romano* przeczy twierdzeniu niektórych pism, że breve papieskie „Slavorum gentem" posiada charakter polityczny. Wymienione pismo oświadcza, że chociaż Słowianie z Dalmacyi i Istryi wolą się nazywać Włochami lub Serbami, niż Kroatami, to jednak nie są oni wykluczeni od prawa do zakładu św. Hieronima.

Berlin 26 września. Książę Czun, według rozkazu, otrzymanego telegraficznie z Pekinu, 1-go października z Genui odjedzie do Chin; zatem zaniecha on zamierzonej podróży do Ameryki.

Wystruć (Prusy wschodnie) 26 września. Tutejsza *Volkszeitung* oświadcza w sprawie aresztowania rzekomych anarchistów we wsi Matzutkehmen, że nie rozchodzi się tu wcale o knowania anarchistyczne, a owi dwaj aresztowani przybyli ze Szwajcaryi i usiłowali tylko przemycić do Rosyi zakazane książki, drukowane w Szwajcaryi.

Londyn 26 września. Para królewska wróciła do Londynu.

Neapol 26 września. Między tragarzami w Puntofranco zdarzyło się 12 wypadków choroby, która, jak się zdaje, jest dżumą. Zarządzono wszelkie środki ostrożności.

Ateny 26 września. Jak słychać, królowie grecki i rumuński odwiedzą się nawzajem; król rumuński przyjedzie do Aten, a król grecki pojedzie do Bukaresztu. Prasa tutejsza przypuszcza, że przyjdzie do zawarcia konwencyi wojskowej grecko-rumuńskiej.

Petersburg 26 września. We wtorek wieczór dało się uczuć w Kiszeniowie (w Bessarabii) silne trzęsienie ziemi.

Londyn 26 września. „Biuro Reutera" donosi: Z operacyi wojennej Boerów i wogóle z całej, zmienionej w ostatnim czasie sytuacyi należy wnosić, że kraj Przylądkowy będzie widownią ostatniej fazy wojny południowo-afrykańskiej.

Belgrad 26 września. Ze strony kompetentnej zaprzeczają doniesieniu niektórych pism zagranicznych, jakoby król serbski zamierzał niebawem wyznaczyć następcę tronu.

Praga 26 września. Dziś o godz. 7-mej rano na podwórzu tutejszego sądu krajowego powieszono skazanych na śmierć ojcobójców, Antoniego i Wacława Slamiczków.

Kraków 26 września. Uroczyste otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie Jagiellońskim, odbędzie się dnia 12-go października. Wykład inauguracyjny wypowie w tym roku prof. Maryan Zdziechowski na temat „Idea illyryzmu w poezyi chorwackiej".

Toruń 26 września. Wydalono z tutejszego gimnazyum czterech abituryentów, sądzonych za należenie do tajnych związków, lubo oni nie otrzymali ostatecznego wyroku na rekurs swój.

Kraków 26 września. Niezwykłe zakończenie miała jedna z wczorajszych rozpraw sądowych. Między tutejszym kupcem Chaimem Lackiem, a Dawidem Schiffelgrünem z Jordanowa, toczył się spór wekslowy o kwotę 113 złr. W sądzie wekslowym Lack przysiągł, że nie otrzymał wymienionej kwoty i Dawid Schiffelgün skazany został na jej zapłacenie. Schiffelgrün zrobił doniesienie karne przeciw Lackowi o zbrodnię oszustwa przez złożenie fałszywej przysięgi i wczoraj toczyła się o to rozprawa przeciw Lackowi. Dawid Schiffelgrün i dwaj jego bracia słuchani jako świadkowie, zeznali pod przysięgą nieprawdę. Bracia Schiffelgrüna zeznali, że widzieli, jak Dawid płacił Lackowi owe pieniądze. Inni świadkowie dowiedli, że wszyscy trzej Schiffelgrünowie popełnili krzywoprzysięstwo. Prokurator odstąpił tedy od oskarżenia przeciw Lackowi i na podstawie § 278 u. k. oskarżył doraźnie trzech braci Schiffelgrünów o krzywoprzysięstwo. Trybunał uwolnił Lacka od oskarżenia, a uznawszy trzech braci Schiffelgrünów winnymi zbrodni oszustwa przez złożenie fałszywej przysięgi, zasądził Dawida Schiffelgrüna na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, a jego braci na 3 miesiące ciężkiego więzienia. Zarządzono też bezzwłoczne wykonanie kary bez względu na przysługujące skazanym środki prawne.

Poznań 26 września. Policya zabroniła przemawiać po polsku na zebraniu robotników spedycyjnych w Poznaniu. Urzędnik policyi zagroził rozwiązaniem zebrania, gdyby się do tego nie zastosowano.

Poznań 26 września. Podczas procesu przeciw redaktorowi *Lecha* gnieźnieńskiego odczytano dwa poufne rozporządzenia władz rejencyjnych, znoszące polski wykład religii bez porozumienia się z władzą duchowną. Departamenta rejencyjne, które wydały owe zarządzenia, składają się wyłącznie z protestantów i według konkordatu z Rzymem, nie są uprawnione do wydawania takich rozporządzeń.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wspomnienie pośmiertne ku czci ś. p. Juliusza Kozickiego

Zgasł pełen cichych cnót i zasług, mimo bardzo dolegliwych cierpień zgasł ze spokojem i rezygnacyą godną podziwu. Była to osobistość gorąco kochająca swój kraj i wyjątkowo nieposzlakowanej uczciwości i szlachetnych dążeń — niestrudzony był w pracy i surowy w wypełnianiu obowiązków; więc też wysoko był ceniony jako długoletni prezes Rady powiatowej podhajeckiej i jako członek Rady nadzorczej Towarzystwa kredytowego ziemskiego. W powiecie podhajeckim uczczono jego pamięć wspaniałem nabożeństwem w kościołach rz. kat. i gr. kat. Wdowa otrzymała setki depesz, darzono ją ogólnem współczuciem, bolejąc z nią nad utratą tego, który był najlepszym mężem, ojcem i dziadem dla pozostałych dwóch wnuków; był to dom staropolskiej gościnności i zachowujący serdeczną łączność z liczną swoją rodziną. Dusza ś. p. Juliusza stanęła czysta, jasna i spokojna przed obliczem Boga, bo z rachunkiem żywota pełnego zacnych uczynków. Cześć Jego pamięci!

Wiedeń 26 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	252.25
" " " " " " 1889 3%	243.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	256.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	244.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	79.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	93.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 396.50, Clary 40 zł. m. k. 156.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 46.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 23·75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 56.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 280.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.—.

Wiedeń 26 września. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 00·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 41.20.

Berlin 26 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 26 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·00. Mąka („Fleur de Paris") 27·40.

Frankfurt 26 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 192·60. Koleje państwowe 130·70. Alpiny 000·00. Disconto 174·10. Laura 000·00.

Wiedeń 26 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·95—7·96, na wiosnę 8·39—8·40; żyto na jesień 7·09—7·10, na wiosnę 7·34—7·35; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·52—5·54, na maj-czerwiec 5·41—5·42; owies na jesień 6·95—6·96, na wiosnę 7·32—7·33. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·00—14·10, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 26 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·80—7·81, na kwiecień 8·24—8·25; żyto na październik 6·71—6·72, na kwiecień 6·95—6·99; owies na październik 6·62—6.63, na kwiecień 6·99—7·00; kukurudza na wrzesień 5.12—5·13, na maj (1902) 5·14—5·15. Rzepak na 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: dobra. Tendencya: przyjemniejsza. Pogoda: piękna.

Lwów 26 września (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.30 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·50 do 91.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4$^{1}/_{2}\%$ po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*. 5·35. 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40. 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*. w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

1)

W KARPATACH

Obrazek rumuński

przez

Carmen Sylvę.

W wielkich lasach karpackich sroży się śnieżyca. W wąwozach słychać wycie, wśród sosen odzywa się łkanie, a trzask i huk rozlega się na Prahowie, której kra lodowa, niesiona szalonym prądem, pędzi, by rozbić się o krę Doftany. Wody wzbierają i występują z koryta, jak gwałtowny potok. Z łoskotem grzmotu wirują na każdym zakręcie, wyrywając kępy ziemi, odłamki skał, jodły i buki, i unosząc je w dal nieznaną. Ze wszystkich szczytów spadają kaskady, których piana zamarza w locie. Wszystko, co ręka ludzka wzniosła sztuką i pracą, niszczy burza w przeciągu chwil kilku; most na Doftanie zachwiał się i runął, jakgdyby jego ciosowe kamienie były wapnem, a szyny kolejowe zawisły w powietrzu, niby proste druty. Drzewa uginają się i kurczą, korzenie ich wyszarpane z ziemi; wielkie jodły, które oparły się tylu innym nawałnicom, dziś ulegają, — ciemna ich zieleń tonie w śniegu, pokryta warstwą płatków, spadającyh bez przerwy z jednakim ciągle pośpiechem. Domki letnie, rozsiane na pochyłości góry, wstrząsane burzą do posad, bliskie są, zdawałoby się, runięcia. Jeden z nich tylko widocznie jest zamieszkany; światło jaśnieje i zabarwia śnieg czerwonym odblaskiem, rozpraszając wzmagający się mrok, migocąc mimo szczelnie zamkniętych szyb, jakgdyby czuło niszczące tchnienie burzy.

Ten czerwony płomień oświeca twarz bielszą od śniegu i niewysłowionej piękności. Spoczywa ona w trumnie cicha i uroczysta, a taka spokojna, iż zdawaćby się mogło, że oddech lada chwila młodą pierś podniesie i poruszy przeźroczyste nozdrza. Długie rzęsy rzucają cień na lica.

Najlżejszego szmeru, żadnego ruchu nie słychać w pokoju. Burza wciąż wstrząsa domkiem i wtóruje swoim żałobnym hymnem rozpaczy mężczyzny, który siedzi w milczeniu nieruchomie przy stole i, trzymając głowę oburącz, wpatruje się w zmarłą. Rysy twarzy jego są delikatne i szlachetne, oczy ma szafirowe; zatopił kurczowym ruchem palce w jasne włosy, a usta jego zacisnęły się, jakgdyby już nigdy nie miały się otworzyć, jakgdyby ból bezmierny dokonał swego dzieła i zmroził wszystko, co w nim żyło i kochało. Nie odwraca głowy; powieki jego pozostają nieruchome, gdy zawieja wstrząsa szybami, a płomienie gromnic w czterech rogach białej trumny pochylają się i wiją w przeciągu powietrza, jak cierpiące stworzenia.

Na końcu wąskiego korytarza znajduje się ciemny pokój, oświetlony jedynie blaskiem płomienia, padającym z wielkiego pieca fajansowego, w którym ogień huczy, powiększając jeszcze wrzawę zewnętrzną. Przy piecu tym siedzi dwoje dzieci skulonych i drżących.

— Ben, słyszysz, jak wicher wyje?

— Słyszę, Mad; on unosi duszę mamy!

— A ja myślałam, że te anioły przyjdą po nią i zabiorą ją po cichu w obłoczku.

— A, bo widzisz, Mad, w tym obcym kraju anioły nie mogą znaleźć drogi do niej. One szukały mamy tam, u nas; a potem przysłały burzę przez ocean, myśląc, że burza ją znajdzie z pewnością.

— A czy wicher wieje aż w samo niebo?

— Przecież widzisz po chmurach.

— A czy tam wysoko będą inne anioły, co przyjmą mamę? Czy ją poznają?

— Anioły przyjmują wszystkie dusze; przecież one po to są w niebie.

— I prowadzą je do Pana Boga, a Pan Bóg je poznaje?

— Naturalnie; Pan Bóg zna wszystkich.

— A do kogo Pan Bóg podobny?

— Widziałaś Go przecież w biblii babci. Ma dużą brodę, duże oczy i płaszcz. Pamiętasz, jak ja zawsze chciałem wymalować Jego płaszcz, a babcia mówiła, że nie wiem, jakiego jest koloru.

— Musi być niebieski, jak niebo.

— Nie, czerwony, jak słońce, gdy schodzi do morza.

Wicher wył bez przerwy.

— Boję się, Ben — rzekła maleńka, tuląc się do brata, a jasne ich loki złączyły się w jedną złocistą falę.

— O! Maddy, jakże można się bać!

Ale i chłopczyna drżał. Oboje wpatrywali się w ogień, nie śmiejąc głowy odwrócić. Dziewczynka miała oczy szare, chłopiec zaś błękitne, jak niebo Południa, ale rzęsy obojga były czarne i włosy złote, spadające Benowi na ramiona, a siostrze jego do czarnego paska, spinającego jej biały fartuszek.

— Ja ją widziałam, Ben!

— A ja ją pocałowałem, Mad; ale tak jej było zimno, tak zimno!

Rozszerzone strachem oczy chłopca wpatrywały się w siostrę.

— Dlaczego, jak się umrze, to tak zimno, Ben?

— Bo się już nie oddycha.

— To oddychanie grzeje? Ja oddycham, a przecież mi zimno, tak zimno!

Szare jej oczy, głębokie jak toń morska, pociemniały od natężenia myśli.

— Ja nie chcę, żebyś ty umarła, moja Maddy! — krzyknął namiętnie chłopczyna, otaczając ramionami delikatną postać dziewczynki i tuląc ją w uniesieniu czułości.

I zaczęli płakać oboje, nie śmiejąc się ruszyć, bo się bali przejść po ciemku mimo tamtego pokoju. Burza wzmagała się ciągle. Niebawem nie mogli już rozróżniać dźwięku własnego głosu, a nikt nie przychodził ich pocieszyć. Nareszcie usłyszeli drapanie do drzwi, a później skomlenie.

— To Buty! — zawołał Ben i poskoczył otworzyć.

Duży pies wszedł i zaczął lizać dzieci, skowycząc i skarżąc się żałośnie, jak ludzka istota. A one objęły go rękoma, wtuliły główki w jego szerść wełnistą i wszystko troje płakało razem. Nikt ich nie słyszał, skutkiem burzy; chwilami przestawali płakać i nasłuchiwali jej wycia, odrętwiali z trwogi. Pies nastawiał długich uszu, przechylał łeb w bok i węszył; poczem nanowo podnosił skargę żałosną, a dzieci znów zaczynały płakać.

W kuchni przy ognisku służąca czekała na kucharkę, która poszła do Komarniku, przyrzekłszy powrócić przed wieczorem. Młoda wieśniaczka nakryła głowę fartuchem i kołysała się, zawodząc z cicha to po niemiecku, to po rumuńsku, lub po węgiersku, bo była z Transylwanii. Myśli jej biegły od umarłej pani do towarzyszki, która niewątpliwie zginęła wśród śnieżnej zawiei. O dzieciach zapomniała.

Płomień w ognisku zagasł, zgasł też i w piecu. W pokoju żałobnym panowało zimno przejmujące, ale czuwający samotnik snać go nie odczuwał. Rysy jego zaostrzyły się, twarz przybrała wyraz surowszy, a ręka, na której błyszczała obrączka ślubna, zacisnęła się bardziej jeszcze. Zawieja wprawiała go w odrętwienie, unosząc w dal myśli jego. Widział siedzibę swoją na Antyllach, zdawało mu się, że patrzy na trzęsienie ziemi, które pochłonęło dom jego siostry, zostawiając jej zaledwie czas do ucieczki, gdy morze, piętrząc się, jak mur, wyrzuciło wielki okręt na pole ananasowe. Palmy, banany, drzewa olbrzymie padały, ścięte jak trawa; ziemia chwiała się i pękała wszędzie. Ale on rzucił się w ten zamęt, by odszukać narzeczonej, ukochanej lat młodzieńczych, towarzyszki dzieciństwa. Serce jego teraz jeszcze wezbrało bezmiernem szczęściem, — zdawało mu się bowiem, że słyszy krzyk radości, z jakim Klarysa, piękna kreolka, rzuciła się w jego objęcia, nie obawiając się już okazać mu całej siły swej miłości, gdyż sądziła, że został zabity.

Potem nastąpiły inne obrazy: wojna, wierność Murzynów, którzy nie chcieli opuścić swoich panów, jakkolwiek powiedziano im, że gdzieindziej będą wolni. Po skończeniu wojny nic mu nie pozostało, majątek jego był zniszczony. Zaczął się starać o posadę inżyniera, otrzymał ją bardzo prędko i powrócił, by poślubić Klarysę. Wywoływał wspomnienie swego wesela w tej krainie kwiatów i wiecznego słońca, i uśmiechał się.

Nareszcie służąca przypomniała sobie o biednych dzieciach. Z trudnością wielką popchnęła drzwi, osłaniając dłonią bliski zgaśnięcia knot olejem nasycony. Malcy leżeli na ziemi przed wyziębłym piecem, utuleni we wzajemnem objęciu, a pies ich pilnował. Łzy błyszczały jeszcze na ich policzkach. Służąca wpatrywała się przez chwilę w cudne twarzyczki dziecięce, — chłopiec tak był podobny do matki, że serce ścisnęło się prostej dziewczynie.

— Pójdźcie, dzieci! — zawołała, biorąc je za zziębłe rączyny, — prędko do łóżka!

— Dobrze, mamo! — odparł Ben zaspany, gdy siostrzyczka jego westchnęła głęboko i wstała, nie mówiąc słowa. Przeszli na palcach pode drzwiami pokoju zmarłej.

— Czy nie powiemy dobranoc, tatusiowi, Ben? — spytała dziewczynka, gdy już byli na końcu korytarza.

— A czy tatko tam jest?

— Tak, nie zostawił mamy samej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.